

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

# Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-  
żej cała druku.....50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., DNIA 2go CZERWCA, 1885.

No. 25

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

## Ostatnie Wiadomości.

Francuzkie pisma, jak *Journal des Debats*, *Republique Française* i inne, robiąc komentarze nad missyą lorda Rosebery do Berlina, zwracają uwagę Anglii, że zamiast szukać oparcia w Niemczech, lub przymierza z Turcją i Włochami, lepiejby uczyniła zwrócić się do Francji, która sprzyja Anglii.

\* Telegram z Tient-Sin donosi, że wszystkie artykuły rokowań pokojowych między Francją i Chinami są zaakceptowane; przypuszczają, że pokój zostanie lada dzień ostatecznie podpisany.

\* W Liverpoolu dany był bankiet przez świat kupiecki i finansowy w cześć Packar'a, konsula Stanów Zjednoczonych, który to miasto opuszcza. Żegnano konsula licznymi mowami, oraz wręczono mu cenną pamiątkę.

\* Nemedi, miasteczko na Węgrzech, nawiedził straszny ogień; przeszło 230 domów zgorzało; mieszkańcy w nędzy, bez dachu.

\* Niemieckie pisma są pełne alarmujących artykułów z okazji nieporozumień między sultanem Zanzibaru i Wschodnio-Afrykańską kompanją niemiecką. Dyplomaci niemieccy zaczynają przypuszczać, że Niemcy mogą być zniewolone wypowiedzieć wojnę Anglii i Włochom za podżeganie sultana przeciw niemieckim poddanym.

\* Bouguerau, sławny francuzki malarz otrzymał pierwszą nagrodę za swoje ostatnie arcydzieło, wystawione w paryzkim Salonie.

\* Indjanie z Geronimo rozdzielili się w kilkanaście band; dopuszczają się strasznych rozbojów i kradzieży, w górach między Silver City i Hillsboro. Wojska ścigają indjan lecz z małym skutkiem. 12 osób znów zostało zabitych w okolicach miasta Silver City. Cała okolica zaalarmowana. Generał Crook jest w drodze na swoje stanowisko; zapotrzebowano więcej wojska. Cała prasa i lud w Aryzonie oraz New Mexico oburzone na wojsko, które według nich, nie dość energicznie bierze się do dzieła. Jeżeli rabujący Indjanie wkrótce nie zostaną wypędzeni do Indian Territory lub gdziekolwiek indziej, to zapewne, obywatele całą sprawę wezmą we własne ręce i bądź co bądź, nie przebijając w środkach, położą koniec wszystkim tym gwałtom i rozbojom.

\* Około 30,000 ludu w Korei — według depesz telegraficznych — przygotowuje się do powstania przeciw rządowi; mają zamiar wypędzić bez wyjątku wszystkich cudzoziemców z Korei, nie wyłączając japończyków. Rozesłano ostrzeżenia do ludu, by opuszczono stolicę, gdyż wszystko jest przygotowane, by w d. 31 maja spalić zamek i wymordować tych, którzy tam mieszkają.

\* W zeszłym tygodniu odbył się w Greenwich z całym przepychem pogrzeb lieutenanta J. Loomis Schweka, z marynarki Stanów Zjednoczonych, o którego samobójstwie doniosły pisma. Uroczystość odbyła się przy współudziale licznie zgromadzonej publiczności; wszyscy członkowie amerykańskiego poselstwa w Londynie byli obecni.

\* Według angielskich Daily News,

w Londynie d. 30 maja otrzymano ostateczną odpowiedź z Petersburga w kwestyi pokojowych pertraktacyj. Odpowiedź rosyjska akceptuje wszelkie propozycje ze strony Anglii i zakończy zadowolniająco całą afganistańską sprawę. Specjalne komisye będą ustanowione dla omówienia wszystkich szczegółowych kwestyj. Negocjacje te są prowadzone w najprzejazniejszym duchu z obu stron.

\* W Kronstadt aresztowano oficera marynarki rosyjskiej, którego posądzono o zamiar wydania Anglii pewnych tajemnic wojennych.

\* W Izbie kanadyjskiej wyznaczono \$1,000,000 dolarów, niezależnie od dawniejszych \$700,000 na wydatki, które za sobą pociągają powstanie Riel'a.

\* Daily News (angielskie) w artykule wstępnym powiada, że Gladstone swoją świetną karierę dyplomatyczną uwieńczył wyrządzeniem Anglii nieporównanej przysługi. Winniśmy pamiętać, powiada to pismo, że bardzo niedawno jeszcze, bo przed paru zaledwie dniami, byliśmy zagrożeni długą, kosztowną i niebezpieczną wojną, — gdy tymczasem dziś mamy pokój zapewniony. Załatwienie całej sprawy z Rosją w tak niespodziewany, a pożądaný dla wszystkich sposób, wymagało wyjątkowo zdolnego dyplomaty.

\* 4 anarchiści, wplątani w zamach na Wiener Neustadt zostali osądzeni. Największego przestępcę skazano na 10 lat więzienia, innych na 7, 5 i 3. Jest to pierwszy proces, który się odbył według "Nowego Anti-anarchistycznego prawa". Zainteresowanie się ogółu tą sprawą było nadzwyczajne. Proces socjalistów, którzy namawiali górników w Pradze do strejku, rozpoczął się 24 Maja.

\* Został wybrany w Paryżu komitet z literatów i dziennikarzy, który ma się zająć zbieraniem funduszy dla wzniesienia pomnika w cześć zmarłego Wiktora Hugo. Pomnik ma być z brązu lub marmuru. Pogrzeb poety ma kosztować republikę przynajmniej 20.000 franków. Gabinet paryzki odbył naradę zeszłej soboty, jakim by sposobem utrzymać porządek w czasie pogrzebu zmarłego poety. Zabroniono stanowczo anarchistom występować z czerwonymi flagami podczas pogrzebu.

\* Straszna burza nawiedziła południową stronę Hindostanu, według telegramów nadeszłych z Bombaju.

\* Lessar, specjalny poseł Rosyjski, opuszcza bezzwłocznie Londyn i wyjeżdża do Afganistanu, gdzie łącznie z pułkownikiem Ridgeway zajmie się kreśleniem granic afganistańskich i innymi robotami, w związku będącymi z ostatnimi wypadkami.

\* W Walencji w ostatnich dniach zapisano 69 wypadków cholery.

\* W Petersburgu utrzymują, że pokojowe zakończenie sprawy anglo-rosyjskiej przypisać należy wyłącznie tej sympatii, którą ma Car dla gabinetu angielskiego. Taki obrót całej sprawy wzmożeni partję liberalną w Anglii, która jest Rosji przyjazną. Podobno Car ma zamiar odwiedzić króla Danii tego lata.

\* Irlandzkie dzienniki mówią, że prawdopodobnie Jego Ekscelencya dr.

Walsh będzie wkrótce mianowany przez papieża arcybiskupem Dublinu. Utrzymują, jakoby papież miał mówić, że już od roku nie widział p. Errington'a, półoficjalnego reprezentanta Anglii i, co prawdopodobne, nigdy go znów oglądać nie będzie.

## Kronika Tygodniowa.

Zeszłej niedzieli około godziny 10ej, wybuchł pożar w groceni rodaka naszego Augusta Kowalskiego, w domu Shermana, przy ulicy Noble, niedaleko Bradley (Chicago). Ogień powstał z niewiadomej przyczyny, w składzie nafty — eksplozja była silna i mogłaby pociągnąć za sobą nader smutne następstwa, gdyby nie natychmiastowa dzielną pomoc straży ogniowej. Przede wszystkim starano się przeciąć ogień od składu siana; pomimo to straty są dość znaczne. Przypuszczamy, że wszystko było zaasekarowane, chociaż mówiono nam, że asekuracja wynosi tylko \$700 dolarów.

\* \* \*  
\* Decoration day. Narodowe uroczystości mają wielkie znaczenie. Nawet narody niepodległe, stojące na szczycie swej potęgi, nie zaniedbują rocznie wielkich wydarzeń w swoich dziejach i święcąc je uroczystie, utrzymują w blasku płomień narodowego zniecha. Narodowe święta i obchody tych świąt są niewątpliwie najpoczątniejszym, najszlachetniejszym sposobem budzenia patryotycznych uczuć, oraz krzewienia zdrowych pojęć narodowo-politycznych i społecznych. — Ze i amerykanie tak myślą, tak czują, nowym dowodem była zeszła sobota — Decoration day. Chicago obchodziło solennie ten dzień. Wszystkie bióra i instytucje publiczne były zamknięte przez większą część dnia. Pomimo niepewnej pogody, masa ludzi zwiędziła Graceland, Calvary, Oakwoods i inne cmentarze, poświęcając dzień ten pamięci poległych bohaterów. Na szczególną wzmiankę zasługuje poświęcenie pomnika Mulligan'a w Calvary. Jest to piękny pomnik granitowy, stojący nad grobem pułkownika I. A. Mulligan, zabitego w r. 1864. Po południu, wojsko, policya, straż ogniowa, weterani i inni sformowali wielką procesyę na Michigan ave, która przeciągnęła przez pryncypalne ulice miasta. — Nowy York także nader świetnie obchodził ten dzień pamiętkowy. Według gazet, nowoyorczanie wydali przeszło \$150.000 na kwiaty w ten dzień. Ogródnicy podobno nie byli w stanie zadość uczynić żądaniom publiczności.

\* \* \*  
\* Pan Squires "Assistant Postmaster" oraz wszyscy urzędnicy poczty zajęci byli w końcu zeszłego tygodnia robotami, które powoduje zmiana pana Palmer'a. S. Corning Judd, nowy poczmistrz, obejmując opowizki z początkiem bieżącego tygodnia. Przez 8 lat i 3 miesiące tj. przez czas urzędowania Palmer'a, obroty naszej poczty doszły pokaźnej sumy 245,000,000 dolarów. — Prawie jednocześnie poczmistrz w Milwaukee, Payne,

który był na tym urzędzie przez 10 lat, został zastąpiony przez swego następcę, pana G. Paul. Ten nieomieszkał natychmiast mianować swego syna na urząd "assistant postmaster". Widocznie panowie Paul mają jakieś familijne zdolności... pocztarskie!

\* \* \*  
\* Towarzystwo Jana III Sobieskiego oddawna przygotowywało się do niedzielnej uroczystości — do dnia poświęcenia sztandaru swego bohatera. Po całotygodniowej prawie niepogodzie nastąpiła śliczna niedziela — prawdziwie letni dzień. Zdawało się, że przyroda nawet sprzyja tej uroczystości. Nic też dziwnego, że dzięki gorliwym zabiegom komitetu, wszystko odbyło się w należytym porządku i z odpowiednią powagą. — Punktem kulminacyjnym niedzielnej uroczystości była mowa szanownego ks. Wincentego Barzyńskiego, miana w kościele śgo Wojciecha. W artykule, zatytułowanym "Protest" wypowiedzieliśmy nasze zdanie o patryotycznej działalności polskich kapłanów w Ameryce. Mowa ks. Barzyńskiego wypowiedziana w kościele śgo Wojciecha potwierdza nasze słowa: to nowy wymowny dowód, jak pięknie pojmują nasi duchowni swe wzniosłe powołanie. Mowa ks. Barzyńskiego nadługo nam w pamięci pozostanie. Zwrot o potrzebie łączenia się wszystkich towarzystw był szczególnie na czasie. — Wieczorem publiczność polska zebrała się licznie w hall przy regimencie Centre Ave., gdzie wysłuchano kilku patryotycznych przemówień. Następnie odegrano dowcipną komedyjkę p. t. "Kajcio" — amatorzy dobrze się wywiązały z zadania. Sympatyczną p. Stołecką radziliśmy widzieć częściej na naszej skromnej scenie. Żywy obraz króla Jana III zrobił imponujące wrażenie. Bal zakończył dzień przyjemnie i pożytecznie spędzony. Jedno mi się tylko niepodobało: przy bufecie za długo czekać było trzeba na... piwo; winie panów usługujących niemożna, chyba tylko gardła polskie, które lubią oblać każdą uroczystość. Polacy, znana rzecz, dobrzy do wybitki i... wypitki.

\* \* \*  
\* Notujemy niezwykle i smutny wypadek. Louis Reaume, malarz stale mieszkający w Detroit, wsiał do wagonu kolei Wabash wieczorem zeszłej soboty, zakupiwszy przejazd z Kansas City do Chicago. W niedzielę rano wy dobył on rewolwer z kieszeni, zapowiadając towarzyskom podróży, że się musi bronić, bo go gonią ludzie w zamiarze wykonania na nim "lynch'u". Gdy policjant w Peoria usiłował pochwycić Reaume, ten ostatni schował się do osobnego przedziału i zaczął strzelać do obecnych. Resztę drogi Reaume przebył w oddzielnym wagonie. Gdy pociąg przybył do Chicago, Reaume zabił 2ch ludzi, ze służby policyjnej. Zmuszona ostatecznością, policya nadworcei kolei dała ognia do nieszczęśliwego Reaume który pał rażony wielu kulami. Reaume cierpiał pomieszanie zmysłów. Jest mało nadziei, by nieszczęśliwy uszedł śmierci. Wypadek rzeczywiście smutne robiący wrażenie.

## ZE ŚWIATA.

## POLSKA.

Dzienniki niemieckie doniosły, że wspaniały obraz Jana Matejki, *Hotel Pruski*, który niedawno podziwiali (1884 r.) wszyscy w Paryżu, został przez komitet w Berlinie, gdzie był także na wystawie, przedstawiony rządowi do pierwszej nagrody.

W nagrodę niemiecką, daną Polakowi, nie chcieliśmy wierzyć i słusznie.

Obecnie bowiem donosi wychodząca w Monachium *Allg. Ztg.*, iż *Hotel Pruski* dla tego nie został w Berlinie wynagrodzonym, ponieważ *cesarz niemiecki nie chciał przyznać nagrody plótnu tendencyjnemu w kierunku szowinizmu słowiańskiego.*

Wyborni są ci Niemcy z zarzutem szowinizmu! Oni najchętniejsi z szowinistów nazywają szowinizmem uczucie patriotyczne u innych narodów. Obyśmy zasługiwali jak najwięcej na podobne od Niemców zarzuty. Szowinizmem wydało się niemieckiemu cesarzowi przypomnienie, iż jego poprzednicy przed trzystu laty na klęczkach przysięgali wierność w poddaństwie królowi polskiemu.

Kto wie, czy to przypomnienie nie okaże się w przyszłości przepowiednią?

Prusy powstały ze zdrady! Jak wąż wychodowane na piersiach państwa polskiego, ukąsiły śmiertelnie to państwo. Dzisiaj są potężne i niemiłem jest im przypomnienie, czem byli. Takie przypomnienie, to według nich, słowiański szowinizm.

Prusy nie umieją być ani wspaniałomyślne, ani wdzięczne, i dręczą i prześladowają tych, przed którymi hołd niegdysz składały.

My to udrażanie i prześladowanie przyjmujemy jako pokutę, jako dopuszczenie kary bożej za grzechy nasze historyczne. Wiemy zaś, że pysznych, w sobie zaufanych, a niesprawiedliwych jak Prusy, Pan Bóg strąca!

*Hotel Pruski*, przypominawszy Prusom w chwili największego rozwinięcia czem były, i zrodziwszy w cesarzu przeczące, czem się staną kiedyś, powróci do Krakowa po skończonym w stolicach europejskich objeździe.

W Krakowie, w Muzeum Narodowej Sztuki, w Sukiennicach, *Hotel Pruski* będzie zawieszony naprzeciwko *Świeczników Nerona* Siemiradzkiego.

Dwa takie arcydzieła w Muzeum już by je uczyniły godnym zwiedzenia, jest atoli wiele jeszcze innych w niem obrazów przesłicznych.

*Rusalki* W. Pruszkowskiego i *Śmierć wygnanki na Syberji* przez Jacka Malczewskiego, to także dwa arcydzieła w temże Muzeum, rosnącym świetnie, podobnie jak Rapperswilskie, z samych darów.

\* \* \*

O pełnym grozy dramacie donoszą warszawskiemu *Stowcu* z Kijowa: — Leśniczy w dobrach hrabiego B. pod Stawiszczami, pod którego dozorem pozostawały tamtejsze lasy, wyszedł nad wieczorem ze strzelbą do lasu, pozostawiając w domu żonę z małym dzieckiem. Właśnie podówczas przyjechał dobry znajomy leśniczego, urządnik ze Stawiszcz, a dowiedziawszy się, że gospodarz nie ma w domu, wyszedł również do lasu, aby się z nim spotkać. Cel wycieczki był jednak chybotny i urządnik po półgodzinnem daremnem szukaniu leśniczego powracał już do osady. Przez ten czas rabuś jakiś, podpatrzywszy, że w domu pozostała tylko młoda kobieta z dzieckiem, wpadł do mieszkania i domagał się wydania pieniędzy.

Zona leśniczego odmówiła żądaniu, a wtedy złoczyńca pochwycił maleńkie dziecko i oderznął mu głowę. Właśnie w tej chwili powracał urządnik; widząc zaś, co zaszło, dobył szabli i jednym cięciem rozplatał głowę rzucającemu się nań z nożem rabusiowi. W kilka chwil potem wraca leśniczy z lasu i słyszy rozdzierające duszę krzyki i lamenta zrozpaczonej matki; podbiega do okna i widzi żonę, klęczącą nad zwłokami dziecka, i urządnika, stojącego nad niemi z obnażoną zakrwawioną szablą. Myśl, że urządnik dopuścił się morderstwa, przebiega mu, jak błyskawica przez głowę; bez namysłu więc zmierza do niego przez okno z dubeltówki i kładzie go trupem na miejscu. Dowiedziawszy się jednak od żony o tem, co zaszło, nieszczęśliwa ofiara zbiegu wypadków, leśniczy, pali do siebie z drugiej lufy i pada nieżywy obok urządnika. Tak więc w niespełną godzinę czworo ludzi utraciło życie.

\* \* \*

*Memento.* W zachowawczym organie lwowskim „Przegląd,” ukazał się bardzo poważny i szlachetnym duchem przejęty artykuł, będący surową ale sprawiedliwą apostrofą wystósowaną do młodzieży galicyjskiej. Ponieważ stósować się on może nie do tej tylko młodzieży, przytaczamy go zatem poniekąd z obowiązku.

„Jest, pisze „Przegląd,” złe, na które dotąd nie dosyć zwracano uwagi, a niem jest, że Polacy na polu pracy umysłowej i publicznej we Lwowie i we wschodniej Galicyi, zamiast iść naprzód, cofają się i schodzą z pola przed Rusinami. Kiedy pewna pani polska zapytała w poufnej rozmowie Bismarcka, „co myśli naprawdę o przyszłości Polski, którą może nie tyle siebie co drugich przestrasza.” „Chcesz wiedzieć, odpowiedział kanclerz, jaka przyszłość waszego narodu, zobacz czem się zajmuje wasza młodzież, i młodzieży wyższych klas.” Zepięta z każdego pola w innych prowincjach, w jednej tylko Galicyi młodzież polska ma, rzec można, uprzywilejowane stanowisko. Wszystko tu przed nią stoi otworem, w każdym zawodzie może się i sama kształcić i krajowi służyć; nigdzie jej nie zabraknie pomocy, ułatwienia, a nawet zachęty. Majątkiem, wyższą oglądą towarzyską, wczesniejszym rozwinięciem władz umysłowych, nabytymi zdawna stosunkami, a także i zbiegiem wypadków politycznych, ma ona znaczną przewagę nad młodzieżą ruską. Z połową tych trudów i zabiegów, których Rusin użyć dla siebie potrzebuje, młody Polak zająć może i prędzej i dalej. Jednym tylko Rusini przewyższają Polaków, to jest wytrwałością i zamiętowaniem pracy — i tego jednego dosyć. Znaną jest bajka o żółwiu, który kroczy zwolna lecz ciągle i o zającu, który śpi: żółw zająca prześcignął. Postawmy obok siebie dwóch młodzieńców: Polaka z klasy obywatelskiej lub z wyższego mieszczaństwa i Rusina, chłopskiego albo księżęgo syna, i zobaczmy, który z nich łatwiej sam sobie wystarczy? Rusin, przywykły łamać się z trudnościami od dzieciństwa, nie doje, nie dośpi, ale przecież z biedy wybrnie i na wierzch się przebieje; Polak, któremu wszystkiego i nad potrzebę dostarczano, wydać i zabawić się będzie umiał, zarobić na życie nie potrafi. Z temi samymi środkami, w jednym wieku, z tym samym zasobem nauki, a przynajmniej z tym samym zasobem świadectw pozyskanych, Rusin da sobie w życiu radę, Polak nie — zwłaszcza syn obywatelski. Dziecko, które zawsze na rękach noszono, gdy je nieść przestaną, rozplacze się, samo nie pójdzie dalej. To jedno posłużyć

może za wskazówkę nieomylną, jaka będzie przyszłość tego kraju? Czy to się stanie za kilka czy kilkanaście lat, mniejsza o to; raczej zastanówić się potrzeba, czemu przypisać tę apatyę, to opuszczenie się młodzieży polskiej, która każdego pod względem umysłowym i duchowym, w tej części kraju uderza. Czy gimnazyom, które zbyt wiele ucząc, na powierzchowej poprzestać muszą nauce; które władzy myślenia w młodym nie rozwijają, lecz i pamięci także w nim nie kształcą i co najgorsza, do sumiennej pracy nie wdrażają? Czy kursom uniwersyteckim, tak swobodnym, że więcej niż połowa uczniów nie słucha ich wcale i książki naukowej do rąk nie weźmie, zanim nadejdzie pora egzaminów? Bezwątpienia złe tu jest wielkie i różnostronne i czas byłoby je mu zaradzić; ale wszak ono jednako Polaków i Rusinów dotyka, a nie jednako są jego skutki. Kiedy zarzucano w wieku XVI akademii krakowskiej, że jej młodzież uczy się tylko ulicznych tumultów, odpowiedział ówczesny akademik: „Nie robili by oni u nas tumultów, gdyby z domu nie przynosili niesforności i zuchwalstwa.” Toż i dzisiejsi profesorowie odpowiedzieć mogą rodzicom: „Nie trwoniliby u nas czasu synowie wasi, gdyby nie przychodzili z domu z wrodzonym do próżniactwa nawyknięciem.” Przecież to rzecz wiadoma, że naukę i wykształcenie umysłowe daje szkoła i uniwersytet, ale zdolność do pracy, charakter i uczucie obowiązku, tworzy i rozwija dom rodzicielski. Czego się młody u swych rodziców napatrzy, toż samo najprawdopodobniej będzie dalej. Wpływ ojca jeszcze tu ważniejszy. Bo choćby matka i pracowite i światobliwe prowadziła życie, jeżeli ojciec nic nie robi, to i syn, skoro pokonczy od biedy szkoły i egzamina, pójdzie jego torem i jak on, nic robić nie będzie. Na nic się nie przydadzą mądre nauki i przestrogi profesorów, jeśli młodzieniec nie ma dla nich ucha; nie zapełnią one tych pustek w głowie i tych pustek w sercu, które przyniósł z sobą z rodzicielskiej zagrody.”

\* \* \*

„Do Kurjera Polskiego” piszą z Berlina.

Od lat wielu osiedlali się w nadgranicznych powiatach Prus wschodnich i zachodnich mieszkańcy Królestwa Polskiego, którzy już to przed wojskiem, już to z powodu prześladowania carskiego rządu, a często dla interesów przeszli granicę, przeprowadzoną na ziemi, należącej z obu jej stron do jednego polskiego narodu.

Wielu z nich pozeniło się na nowej siedzibie i zapomnieli, z kąd przybyli; wielu okupiło się i posiadają dość znaczne majątki.

Ponieważ większość pomiędzy tą napływową ludnością jest polska, rząd więc pruski, kierujący się zawsze instynktami najezdniczymi które nie znają sprawiedliwości, ani litości, gdy idzie o niszczenie Polaków, kazał przybyszów z za kordonu wydalic i oddać w ręce Moskali, bez względu na rodziny i zasiedzenie się, chociażby trzydziestoletnie.

Rozporządzenie to barbarzyńskie wykonano skrupulatnie i za pierwszym zamachem wydalono z tych powiatów 6.000 osób.

Krzyk i płacz matek, jęki zrujnowanych i przekleństwa wydalonych włościan napełniają powietrze.

Posłowie z Prus zachodnich interpelowali rząd z powodu tego wydalania, a interpelację ich poparło Koło polskie i centrum katolickie sejmu pruskiego. Z małymi wyjątkami prawie wszyscy niemieccy posłowie z dwóch tych provin-

cy, z których wydała rząd berliński osiadłych tam włościan polskich z Królestwa, zwrócili się w tej sprawie przeciw rządowi.

Na interpelacją odpowiedział w sejmie pruskim w Berlinie, 6 maja, minister spraw wewnętrznych Puttkammer.

Odpowiedź jego cyniczna świadczy o zniknięciu w rządzie pruskim zasad moralności i zatareiu się pojęć sprawiedliwości i uczuć ludzkości.

Oto ustępy z jego nieludzkiej odpowiedzi:

„Szanuję prawa międzynarodowe, ale prawa narodowe są mi droższe. Bezpieczeństwo i opieka dla niemieckiej kultury i dla niemieckiego obyczaju wymaga takich dotkliwych środków, które też są opieką dla pracy niemieckiej, gdyż tańsi polscy robotnicy zmuszają tam niemieckich droższych do wychodźstwa”.

Cenne to wyznanie ministra przekonywa, że niemiecka kultura i niemiecka cywilizacja same przez się są zdolne bez przymusu rozszerzać się pomiędzy Polakami, że są więc niższe od polskiej kultury i od polskiej cywilizacji.

Bez rządowej opieki uległaby i zniknęła owa niemiecka kultura i cywilizacja, którą się tak przechwalają. Faktem więc jest, że germanizacja o tyle się posuwa, o ile gwałtem rządowym bywa narzucana.

Wywody ministra Puttkammera o lichem polskim gospodarstwie w Prusach zachodnich i o panowaniu tamże Prusaków wywołały silne wzburzenie i protestacje polskich posłów były, zaś sprzeczne z tem, co powiedział, gdy wydalanie przedstawił jako potrzebę ochrania niemieckiej pracy i kultury... „Rozporządzenia te, rzekł dalej, nie mają nic ze sprawami religii do czynienia, proszę też nie uważać wyrazów polski a katolicki za jedno i to samo!” Zapowiedział ostrzejsze zamknięcie granicy od strony rosyjskiej i twierdził, że w Prusach zachodnich jest w ogóle 30,000 cudzoziemców (t. j. włościan polskich z Królestwa); z tych jedna tylko piąta część (tj. 6,000), której pobyt jest nielegalny, została wydalona.

Licha, a nawet nikczemna, obrona rozporządzenia przez ministra Puttkammera zrobiła w Izbie najgorsze wrażenie pomiędzy wszystkimi stronnictwami niemieckimi sejmu pruskiego, okazali mu nawet jego przyjaciele niezadowolnienie.

Windthorst, naczelnik centrum, powiedział: „Moralność publiczna stoi wyżej, ponad zapatrywaniami pruskiego ministra, Niemcy przebywający w Rosyi źleby na tem wyszli, gdyby Rosya chciała użyć odwetu i oddać pięknem za nadobne. Wydalenie Niemców z Francyi podczas nawet wojny było powszechnie ganionem i rząd niemiecki zażądał następnie za nie odszkodowania. Wydalania takie sprzeciwiają się zawsze uczuciom ludowym i są przeciwne prawu narodów.” Windthorst oburza się szczególnie na sposób nagły i niespodziewany wydalania, bez zapowiedzenia, bez ostrzeżenia i bez przygotowania, które się też z tego powodu przedstawiają jako bardzo brutalne.

Minister na zarzuty Windthorsta odpowiedział w te słowa: „Poseł Windthorst może być spokojnym, albowiem dobry stosunek rządu pruskiego z Rosyą nie ucierpi bynajmniej z powodu tego wydalania Polaków.”

Jeden tylko poseł niemiecki Wehr z tak nazwanej Reichspartyi, wielki wróg Polaków, czemu się dziwić nie należy, bo jest on urzędnikiem w Gdańsku, miał smutną odwagę wystąpić w sejmie berlińskim z obroną rozporządzenia rządowego, nakazującego wydalenie biednego ludu polskiego z Królestwa.

Posel z Prus Zachodnich Ignacy Łyskowski, krytykując to barbarzyńskie rozporządzenie, zwrócił uwagę rządu na to, że ludność polska wydalona zachowała się spokojnie, nie buntowała się i nie agitowała i była oddana pracy, gdy Niemcy przebywający w Rosyi, oddają się agitacyom zakazanym. Niedawne obchodzenie uroczystości na cześć Bismarka przez Niemców, zamieszkałych w polskiem mieście Łodzi, mogłoby dać Rosyi powód do wydalenia kilku tysięcy Niemców.

Windthorst, zabrawszy głos powtórnie ob staje przy tem, że wydalenie kilku tysięcy ubogich ludzi jest okrucieństwem. W takim razie lepiej jest już zupełnie granicę zamknąć. Odwołuje się do uczuć ludzkości żąda zmiany postępowania rządu.

Virchow, sławny uczony, postępowanie rządu pruskiego, którego naczelnikiem jest Bismark, człowiek bez serca, a wielce niesprawiedliwy, powiada, że rosyjscy studenci w uniwersytecie berlińskim uskarżają się przed nim, jako profesorem, na prześladowania policyi. Intelligencya rosyjska zaprzestanie uczęszczać do Berlina i Berlin za stolicę wiedzy uważać. Już teraz liczba rosyjskich studentów dziwnie jest mała. Udający się do Rosyi Niemcy będą musieli odpokutować za to barbarzyńskie wydalenie, a przez to ucierpi niemiecki handel i niemieckie rolnictwo.

Rozprawy trwały nad tym przedmiotem trzy godziny, a chociaż wątpliwą jest rzeczą, czy rząd pruski zmieni swoje postępowanie i odwoła swoje barbarzyńskie rozporządzenie, które zrujnowało sześć tysięcy existencji, ważną jest przecież rzeczą potępienie przez sejm pruski owego wydalania.

Pamiętajmy tę nową krzywdę, ażebyśmy kiedyś wyciągnęli z niej środki do działania przeciwko gwałtownemu germanizowaniu. Bismark zapomina, że jaką miarą mierzy, taką mu odmierzają. Ostatecznie zawsze wygrywa ten, który cierpi niewinnie!

Przyszłość należy do zwyciężonych przez przemoc brutalną.

\* \* \*

Czy to prawda? „Dan. Ztg.” donosi, że z Bytomia miano wydalić rzeźnika Polaka, który przybywszy tam z Królestwa Polskiego ożenił się z Niemką i znacznego dorobił się majątku, a przy tem był wielkim wielbicielem ks. Bismarka. Na fundusz Bismarka dał też 100 marek. Żona, energiczna kobieta, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie zagrażającym mężowi, nie namyślając się długo, kazała sobie przez komitet zbierający składki na fundusz Bismarka wystawić kwit, iż mąż jej dał na ów fundusz 100 marek. Z tym kwitem pojechała do Berlina i dotarwszy do samego kanclerza, otrzymała od niego pismo do ministra Puttkamera, który też rozkaz wydalenia jej męża zaraz cofnął.

NIEMCY.

Konflikt anglo-rosyjski kosztował podobno bardzo drogo i Niemców. Tak piszą „Rusk. Wiedom.” na podstawie informacji otrzymanych z Berlina. „Z powodu konfliktu anglo-rosyjskiego, świat giełdowy poniósł straty bardzo znacznie. Bankructwom, trudnościom, samobójstwom, ucieczkom nie ma końca. Ogół strat poniesionych przez giełdę berlińską przez cały czas niepokojów, ustanawiają na 10 milionów marek niemieckich. Obecnie jednak podług „Rusk. Wiedomosti,” w Berlinie nie wątpią bynajmniej o pokojowym załatwieniu całego zatargu.”

\* \* \*

ROSYA.

Baranow. W Petersburgu zajmują się bardzo wypadkiem z jenerałem Baranowem, do niedawnego czasu sprawującym urząd gubernatora archangielskiego. Jenerał Baranow, choć nie odznaczył się jako marynarz podczas wojny wschodniej, w skutek swych raportów, w których donosił o czynach swych znakomych i świetnych, szybko awansował, ale awanse te wywołały tyle złej krwi w sferach marynarki, że bohater ten musiał opuścić służbę marynarki i jako przyjaciel cara otrzymał wysoki urząd policyjny — następnie zaś mianowany został archangielskim gubernatorem.

Teraz zaś car na jego żądanie w obec zawikłań z Anglią zamianował go kontradmirałem i dowódcą floty. Nominacya ta do tego stopnia oburzyła oficerów floty, że udali się do ministra marynarki Szestakowa i oświadczyli mu, że żaden z nich pod Baranowem służyć nie będzie.

Co minister zrobi z tym fantem — nie wiadomo, ukazu cara o nominacyi Baranowa cofnąć teraz nie może.

\* \* \*

Dymisyja. Pamiętają zapewne czytelnicy owego osławionego Tokarewa, b. gubernatora gub. mińskiej, o którego grabieży i prześladowaniu biednych mieszczan Łahicyna, donosił nasz korespondent z Litwy. Senat skazał go na wydalenie ze służby a wyrok ten ogłasza po potwierdzeniu go przez cara „Praw. Wiestnik.” Oto owo ogłoszenie:

„Najwyżej zatwierdzonym rozkazem do ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 28 kwietnia, wydalony zostaje ze służby z pozbawieniem prawa wstąpienia do niej na nowo, być wyborcą i wybieralnym na urzędy szlacheckie miejskie i wiejskie, na mocy najwyżej zatwierdzonego w dniu 17 lutego zdania państwa, członek rady ministra spraw wewnętrznych, tajny radca Tokarew uznany za winnego bezprawnej nieczynności władzy, która spowodowała ważne następstwa.”

\* \* \*

Ograniczenie przywilei. W tych dniach w radzie państwa będzie rozpatrywany projekt do prawa o ograniczeniu przywilejów finlandzkich w przedmiocie handlu przywozowego. Projekt przyjmuje dwie główne zasady, mające uchylić niekorzystne dla cesarstwa warunki celne Finlandyi.

1) Finlandya ma być włączona do systemu celnego, istniejącego w całym państwie.

2) Wszelkie ulgi i ułatwienia okazywane towarom przywożonym z Finlandyi, mają być zniesione.

FRANCYA.

Policya paryzka przypuszcza, że demonstracya anarchistów nieskończy się na niedzielnych zaburzeniach. Komunistyczne gazety wołają o pomstę za nieludzkie obejście się wojska z ludem, na cmentarzu Pere la Chaise, w dniu 24 Maja.

\* \* \*

Pogrzeb Wiktora Hugo jest naznaczony na dzień 31 Maja. Anarchiści postanowili brać udział w pogrzebie i urządzać procesy z czerwonymi flagami.

AUSTRALIA.

W *Illustrated Sydney News* podana jest wiadomość, że pani *Topolska*, rodem z królestwa Polskiego, założyła „Stowarzyszenie opieki nad biednymi szwaczkami” i wezwała do pomocy całą ludność miłosierną w Australii.

WŁOCHY.

Na Wezuwiuszu otworzyły się dwa kratery, wyrzucając wielkie strumienie lawy pomiędzy Torre del Greco a Pompei; nieco późniejsze telegramy z Neapolu i Rzymu donoszą, że Wezuwiusz bucha trzema kraterami, jeden z nich w oddaleniu 200 metrów od przystanku kolei, wiodącej na górę. Największy potok wylewa się ku Torre del Greco, przez wulkan już ośm razy zburzone do szczętu. Z Neapolu patrząc na wybuchy, zdaje się, jakoby trzy osobne rzuty ognistej lawy jedną stanowiły całość.

Twierdzą, że wybuch ten wulkaniczny w niewątpliwem jest związku z równoczesnem trzęsieniem ziemi w Austrii.

AFRYKA.

„Polit Corr.” dowiaduje się z Brukseli, że Stanley mianowanym będzie gubernatorem państwa Kongo, którego rząd składać się będzie z pułkownika Straucha jako prezesa, ministra wojny i spraw wewnętrznych, Van et Velde będzie ministrem handlu, Vancus ministrem skarbu. Ministerstwo państwa Kongo rezydować będzie w Brukseli.

Polska i Rosya, według słów rosyjanina.

(Dokończenie.)

Jednak zjawiam się tu, jako Rosyanin i właśnie dlatego, że nim jestem. Przychodzę z głębokiem uczuciem odpowiedzialności, która ciąży na mnie w równym stopniu jak na wszystkich jednostkach mego kraju, gdyż honor jednostek jest nieodłączny od honoru narodowego: bez tej odpowiedzialności, bez tej łączności między narodem i jego rządem, między jednostką i ogółem, nie byłoby ojczyzny, nie byłoby narodu (Okłaski). Nigdy w życiu, Panowie, nie odczuwał tak boleśnie tej właśnie odpowiedzialności za zbrodnie mojej ojczyzny, jak w chwili obecnej. Rocznicą, którą dziś panowie obchodzicie, jest pamiątką wielką, pamiątką rewolucyi świątej i walki bohaterskiej, pamiątką jedną z najpiękniejszych chwil waszego życia narodowego. (Przebieg okłaski). Wszyscyście brali udział w tym proteście ogólnym, w tej walce szlachetnej, wszyscyście byli bohaterami. W tej walce świętej wyczerpałście wszystko, czem tylko ta wielka dusza polska oddecha: entuzjazm, poświęcenie, siłę, patriotyzm. Lecz w końcu musieliście ustąpić przed siłą fizyczną, przed liczbą. Ale wspomnienie tej epoki, nigdy nie zapomnianej, pozostanie nazawsze głęboko wyryte w głębi waszych serc: z tej wojny wyszliście wszyscy odrodzeni, wzmocnieni i odmłodzeni. Nabraliście nowych sił, tak niezbędnych w nieszczęściach i wygnaniu, dumni z przeszłości, pełni nadziei w przyszłość. Panowie, rocznica 29 Listopada, jest nietylko wielką pamiątką, jest ona dla was przepowiednią wolności, zwiastunką rychłego powrotu do drogiej ojczyzny! (Okłaski) Dla mnie, dla rosyjanina, dzień dzisiejszy jest smutną rocznicą hańby, tak jest, wielkiej hańby dla całego narodu!

Powtarzam to śmiało: Wojna 1831 roku była wojną prowadzoną przez ludzi inteligentnych, szlachetnych, patriotów, którzy są przejęci hańbą naszego położenia i czują odrazę do niewoli, którzy nienawidzą cesarza i cały rząd jego. O wierzajcie mi, pierwiastków rewolucyjnych nie braknie u nas, w Rosyi! Rosya się ożywia, oblicza się ze swemi siłami, poznaje sama siebie, zastanawia się nad swoją sytuacją: ta

chwila nie jest zbyt od nas odległą, gdy pośród nas zawita burza, burza straszna, która nam wszystkim zbawienie przyniesie. Oto, panowie, przemawiam do was w imieniu tego narodu rosyjskiego, ale nie jego rządu. Idea sojuszu rewolucyjnego między Polską i Rosją nie jest nowa. Już rok 1824 pokazał, że myśl ta nie była obcą obu tym narodom. Panowie, to wspomnienie napędnia duszę moją dumą. Już wtedy rewolucyoniści rosyjscy starali się zniszczyć tę otchłań, która nas przedziela. Powodowani li tylko patriotyzmem, przewyżając ten naturalny wstręt, który nas ożywia przeciw wszy, stkiemu, co tylko nosi miano rosyjskie przyszli ku wam pierwsi bez nieufności, bez żadnej myśli ubocznej: przyszli prosząc o współdziałanie przeciw naszemu wspólnemu, naszemu jedytnemu wrogowi. Wybaczenie mi to mimowolne wzruszenie dumy. Rosyanin, który kocha ojczyznę, nie może nie mówić o nich z chłodem; są oni najczystsza naszą chlubą, — jestem szczęśliwy, będąc w możności złożyć im hołd należny wśród tego szlachetnego zebrania — Polaków; są to zaiste nasi święci, nasi bohaterzy, męczennicy naszej wolności, zwiastuni naszej przyszłości. Oni to są naszym światłem, naszym zbawieniem, źródłem wszystkich naszych szlachetniejszych techniej, naszą obroną przed przeklętym wpływem despotyzmu, — dowodem przed całym światem, że Rosya nie jest pozbawiona pierwiastków wolności i prawdziwej wielkości. Hańba, hańba tym z pomiędzy nas, którzy inaczej myślą. Panowie, w imieniu tych to wielkich ludzi, powołując się na ich zasługi, przychodzę między Was, i wy nie odepchniecie mię. (Głose zewsząd: Nie! nie!) Nikt mię wprawdzie nie upoważnił, bym do Was w taki sposób przemawiał; ale, bez czezej przesady, czuję, że w tej uroczystej chwili, przez moje usta przemawia do was cały naród rosyjski. Nie ja jeden w Rosyi kocham Polskę, nie ja jeden czuję dla niej zachwyty prawdziwy, sympatyę szczerą, uczucie głębokie żalu i nadziei — lecz wypowiedzieć to wszystko jest nad moje siły. Przyjaciele znani i nieznani, którzy podzielają moje poglądy, moje sympaty, są bardzo liczni: nie łatwiejszego, jak wyliczyć tu ich imiona, ich postęпки; lecz nie chcę bezpożytecznie kompromitować tylu osób. W ich to imieniu, w imieniu tego wszystkiego, co w mej ojczyźnie jest szlachetnego, podaję Wam tę bratnią dłoń. (Okłaski.) Los fatalny, historia, której smutne konsekwencye dziś odczuwamy, zdziałały, że nasze dwa narody długo cierpieć się nie mogły. Lecz czasy się zmieniły: pora, naszej niezgodzie koniec położyć. Nasza zbrodnia względem Was, zaiste, wielka! Musicie nam bardzo wiele przebaczyć! Lecz nasz żal nie mniejszy: czujemy w sobie dość siły i dobrej woli, która potrafi wynagrodzić Wam krzywdy i zmusi Was do zapomnienia o tem, co zaszło. Wtedy nasza nienawiść zamieni się w miłość. Dopokąd jesteśmy rozjednani, krępujemy się nawzajem; złączeni będziemy potężni: nie nie będzie w stanie oprzeć się wspólnej naszej działalności. Pogodzenie Rosyi z Polską jest dziełem wielkiem i zaiste wartem, by się niem szczerze zająć.

Jest to emancypacya 60 milionów ludzi, oswobodzenie wszystkich ludów słowiańskich, które jęczą pod obcem jarzmem, wreszcie jest to ostateczna zagłada despotyzmu w Europie. Niech więc nadejdzie ten dzień wielki, — dzień, kiedy Rosyanie, połączeni z Wami temi samymi uczuciami, walcząc za jedną i też samą sprawę, przeciw wspólnemu wrogowi, będą mieli prawo zannucić, *tęcznie z Wami, ów śpiew polski narodowy, ów hymn wolności słowiańskiej: „Jeszcze Polska nie zginęła!”*

## GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

## we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

## G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.  
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 823 St. Aubien Avenue.  
 Józef Deja 116 Williams Avenue.  
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,  
 GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,  
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,  
 SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna,  
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.  
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,  
 ST. LOUIS, MO., J. Kios, 1242 Broadway.  
 WINONA, MINN., M. Dunajski,  
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.  
 SUGAR NOTCH, PA., F. Narkoń,  
 NEW YORK CITY, S. Krzemieński, 9 Suffolk St.  
 BEAVER DAM, WIS., A. Nyka,  
 PITTSBURG, PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,  
 NORTHELM, MANITOWOC, WIS. i okolice, J. Chudyszewicz  
 TOLEDO, O., J. Lesnan, róg Lagrange i Franklin ulicy.  
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.  
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.  
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emnet St.  
 MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.  
 PONIATOWSKI, WIS., J. Blaszka,  
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski, 602 Chapin St.

CHICAGO, DNIA 2go CZERMCA, 1885.

## Wiktor Hugo.

Przed kilka dniami zmarł w Paryżu Wiktor Hugo; zgasła wielka gwiazda: jedna z tych gwiazd, które najmocniej świeciły na horyzoncie 19 stulecia. Cały świat cywilizowany powtarza, że straciliśmy jeden z najwybitniejszych geniuszów naszego stulecia. Świat składa Wikta. Hugo hołd nie tylko za jego nieocenione utwory, za jego wspaniały styl, nieporównany koloryt, za płody jego bujnej imaginacji, lecz głównie za ten wpływ, który wywarł zmieniający cały kierunek w nowoczesnej literaturze. Poczynając od wszystkich występów do ostatnich utworów — każde jego słowo przedmiotem zastanowienia się całego myślącego ogółu: wskazywało nowe, przedtem nieznane, drogi. Hugo był nie tylko myślicielem i pisarzem: był inicjatorem, twórcą, którego wpływ widoczny pozostał na zewnętrznych formach uczuć, zwyczajów — poniekąd nawet — fizjonomii całej epoki.

Sława i zasługi literackie Wiktora Hugo są wyjątkowo wielkie. W życiu politycznym Hugo brał czynny i wybitny udział. W wieku dojrzałym, Hugo był jednym z najgorliwszych przewodników i obrońców wolności słowa, wolności myśli — wolności w najszerszym znaczeniu tego wyrazu.

Wszyscy dobrze pamiętają, że Wiktor Hugo występował zawsze w roli apostoła maluczki przeciw wielkim, — tych, którzy cierpią przeciw tym, którzy używają — uciemnionych przeciw uciemnicielom. Wielki poeta bronił zawsze i wszędzie spraw świętych, spraw szlachetnych z równym zaparciem się, jak i skutecznością.

Wiktor Hugo był wielkim myślicielem i gorącym patriotą, lecz jako poeta przejdzie on do potomności w rządzie najpierwszych geniuszów, których imiona czczone przez wszystkie ludy po wszystkie czasy. Imiona Virgilego i Homera są wieczne — Hugo żyć będzie w potomności równie długo. Francji nie brak bohaterów, męczenników, którzy cierpieli dla spraw świętych, a nade wszystko dla wolności — lecz wielki naród ten miał jednego tylko Wiktora Hugo.

## Korespondencje "Gazety Chicagoskiej."

(Nadesłane.)

NEW YORK, dnia 24 Maja 1885.

Szanowny Redaktorze!

Zechciej umieścić w jednym z najbliższych numerów GAZETY CHICAGOSKIEJ następujące

## Sprostowanie:

W ostatnich kilku numerach GAZETY CHICAGOSKIEJ wyczytałem dowodzenia, że kwestya przyjmowania i odrzucania reklam i ogłoszeń jest rzeczą sumienia, a nie business'u. Dowodzenia te mają być z jednej strony przestroga dla innych gazet, żeby obchodzą się ostrożnie z ogniem, z drugiej zaś strony mają wykazać bezzasadność moich w tem względzie uwag.

Otóż, w ostatnim swoim liście do "Zgody" pisałem, że "ogłoszenia w gazetach są płatne, i żadna gazeta nie ma prawa żądać legitymacyi od osób płacących za ogłoszenia. Nie jest również za ogłoszenia odpowiedzialną, dopóki takowe nie sprzeciwiają się wni-czem moralności i dobru ogólnemu."

Zastrzegłem zatem najwyraźniej to, o co właściwie GAZECIE CHICAGOSKIEJ chodzi, a uwagi powyższe pisałem wówczas, gdy pan Hof dawał jeszcze zwyczajne ogłoszenia o swych "gruntach na sprzedaż."

Inna rzecz dzisiaj, gdy p. Hof ogłasza, że do jego osady dojechać można okrętami i siedmiu kolejami. Mogłoby tak samo dodać, że dojechać tam można na drucie telegraficznym, oraz pięcioma rozmaitymi balonami.

To ogłoszenie staje wprost w sprzeczności z dobru ogólnem, a gazeta przyjmująca podobne ogłoszenie, wyrządza krzywdę czytelnikom i wprowadza w błąd rodaków. Zdanie powyższe nie wyda się za surowem, gdy zważywszy, że krzywdę tę ponoszą ludzie, którzy wierzą w słowo drukowane, jak w Ewangelię Świętą, i dla których to słowo drukowane musi być prócz tego w ilustracyi przedstawione, żeby takowe zrozumieli.

Niech tego rodzaju ogłoszenia przyjmuje "Zagłówka" (nazwa Dyniewiczówki, przyjęta w Nowym Yorku) lecz nie powinna tego czynić "Zgoda", ani żadna z innych gazet polskich, jeśli dobro ogólne chcą mieć na względzie.

Zechciej przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Leon.

(Nadesłane.)

DETROIT, MICH., 25 maja 1885 roku.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ pisarze krakowscy i warszawscy nie biorą się do podpisania protestu, więc ja, chłop od cepu z Górnego Szlązka biore, się do dzieła. Proszę Pana Redaktora, żeby był łaskaw i przysłał mi jeden egzemplarz i ręczę, że z 16,000 Polaków w Detroit 50-100 podpisów przed 10 Czerwca odeślę.

Gdy gazetciarze i inni, którzyby się tem zająć powinni, nic nie robią, więc my, chłopci, bierzmy się do dzieła!

Z szacunkiem,  
Józef Skupiński.

(Nadesłane.)

WILNO, MINN., 12 Maja 1885 roku.

Szanowni Rodacy!

Czy może być piękniejszy cel pracy człowieka nad pracę dla dobra braci rodaków? każdemu prawemu Polakowi sprawi prawdziwą przyjemność i wewnętrzne zadowolenie, jeżeli wie, że wszystko, co czyni, idzie na dobro rodaków.

I ja odzywam się do Was, kochani Rodacy dla tego, że wiem, jeżeli zechcecie wierzyć moim słowom, to na dobre tylko wam wyjść może. W taki sposób i ja, o ile mogę, chcę się przysłużyć braciom moim, Polakom. Ja, stary wiarus, Wasz rodak, dużo się nachodziłem po świecie, byłem w Kanadzie, jeździłem do Wisconsin, widziałem i ten szwedzki Hoffa Park; ale mi ludzie mówili, żebym pojechał do Wilna, że tam jest najlepsza polska kolonia; ja ich usłuchałem, przyjechałem do Wilna, gdzie ni się bardzo podobało, i zaraz sobie kawał gruntu kupiłem. Pamiętajcie, że ja opisuję szczerą tylko prawdę. Wilno, które już jest miasteczkiem ogłoszone, i ta cała kolonia składa się z samych tylko polaków; będzie to najlepsza i najbogatsza kolonia polska w Ameryce. Mamy tu ustanowioną pocztę w polskim języku; mamy grocenię, kuznię, zakładają tu sklepy, gdzie będzie można dostać łokciowych towarów; ma być założony wnet sklep rzeźniczy. Rzemieślnicy polacy schodzą się ze wszystkich stron i zakupują tu loty. Wiadomo już Wam, że mamy tu piękny kościół, gdzie wielbny ksiądz Jażdżewski gorąco pracuje dla dobra naszej parafii.

Trzeba Wam także wiedzieć, że Wilno ma samych polskich urzędników; w publicznej szkole także uczą wszystkiego po polsku.

Teraz zostawiam do rozstrzygnięcia polskiej publiczności, kto więcej pracował dla dobra polaków: czy nasz Rodak, czy ten inowierca Hof, który ma przekupione wszystkie gazety, a żeby nikt się o prawdzie nie mógł przekonać?

Wasz rodak,

Stanisław Biderman.

P. S. Piszcie do pana Klupa po cirkularze i mapy, przyjeżdżajcie do nas, a z pewnością nigdy tego nie pożalujecie.

## Zakład śgo Kazimierza w Paryżu.

Przy zamykaniu łam zeszłego Nu naszej Gazety otrzymaliśmy z Paryża odezwę Arcybiskupa Felińskiego, (którą natychmiast ogłosiliśmy) oraz prośbę zarządu o przedrukowanie korespondencji paryskiej do "Czasu" No. 102. Korespondencja jest zbyt obszerna, byśmy ją mogli w całości umieścić, w każdym razie podajemy ją w streszczeniu. Instytucja Św. Kazimierza została założona w r. 1846. Ma ona na celu dać schronienie starcom i sierotom polskim. Środki utrzymania nader szczupłe; składają się one ze szczupłej zapomogi ministerium spraw wewnętrznych, oraz prywatnych ofiar.

Przełożoną zakładu jest Matka Mikulowska. Sieroty, obok moralnej opieki, otrzymują wykształcenie w naukach i sztukach. W roku zeszłym zapotrzebowano z różnych stron Polski 8 panien z tego zakładu na posady nauczycielek.

Wszędzie uderza przyjemnie zwiedzających czystość i porządek. Wakanse do zakładu Śgo Kazimierza otwiera tylko śmierć jego mieszkańców. Kaplica domu Śgo Kazimierza przyjmuje każdego polaka rozczuleniem; tam wszystko polskie: obrazy, całe urządzenie kaplicy, ławki jak w naszych kościołach, zamiast krzesła francuzkich. W ołtarzu, kaplicy za wizerunkiem świętego jej patrona jest obraz Bogarodzicy z Jasnej Góry, doskonałego pędzla. Kaplica Śgo Kazimierza jest niejako oazą na pustyni dla polskich pielgrzymów, niejako portem, do którego nasi weterani, jak starzy żeglarze, po długiej i ciężkiej podróży skołatany statek swego życia kierują.

Zakład Śgo Kazimierza posiada ła-

dny dom w Juvisy, dar hrabiny de Montessuy.

Dom Śgo Kazimierza ma nader szczupłe środki, musi się więc odwoływać do ogółu polaków. Kolonia polska w Paryżu postanowiła urządzić loteryę, która może zapewnić przyszłość instytucji. Rząd pozwolił na wypuszczenie 300,000 biletów po 1 franku. Najznakomitsi polscy malarze, obok francuzkich, włoskich i innych przyrzekli pomoc, ofiarując dzieła sztuki. W celu poparcia tej loteryi zawiązał się w Paryżu Komitet dam którego prezydentką honorową jest ks. Wł. Czartoryska, a prezydentką hrabina de Montessuy.

Loterya doznaje wiele sympatii w całej Francji, gdzie zasługa i nieszczęście umieją być cenione. Najlepszym przykładem jest hr. de Montessuy, która nie tylko że oddała na rzecz zakładu dom w Juvisy, ale nadto darami, wynoszącymi po kilka tysięcy franków, podtrzymuje tę instytucję. Oby przykład tej cudzoziemki znalazł wielu naśladowców między nami polakami.

Cel tej loteryi tak wielki, że, wątpić nawet o tem nie można, wszyscy polacy, bez względu na miejsce, gdzie przebywają, popierać ją będą gorliwie. Sprawie tej życzymy powodzenia z całego serca.

## Protest.

Niebyło prawie dnia w ubiegłym tygodniu, byśmy nie odebrali zwróconego protestu z zebranymi podpisami. Wszystkie więc części Stanów Zjednoczonych odzywają się głosem oburzenia przeciw gwałtom; los nieszczęśliwej Polski, uciemnianej przez najezdźców, zainteresował szerszy ogół. Połowa dzieła dokonana; tem więc szczerzej pilnujmy podjętej sprawy, by koniec pożądanym uwieńczył z powodzeniem rozpoczęte dzieło.

Protestem zajęci są wszyscy Polacy bez wyjątku; miłość ojczyzny i interes nieszczęśliwych współbraci powołał nas wygnańców, pod wspólny sztandar — wobec sprawy tak wielkiej, zginęły wszelkie drobne niechęci, małe uprzedzenia, które niestety tak nam trudno wytepić z pomiędzy siebie.

Z radością spostrzegamy: Polacy przychodzą do przekonania, że tylko zgoda może doprowadzić nas do czegoś. Jeżeli to nie jest złudzeniem, zrobiliśmy wielki krok naprzód. — Niezależnie od tego cośmy wyżej przyjemnością powiedzieli, przyznać się musimy, żeśmy w kilku ostatnich dniach otrzymali parę listów, w których korespondenci nasi zarzucają naszym księżom oziębłość w sprawie protestu. Na szczęście mamy w rękach tyle danych, że śmiało taki zarzut uważać możemy za bezpodstawowy. Owszem duchowni nasi zajęli się pilnie protestem, w sposób, który im chlubę przynosi. Rozesłaliśmy arkusze z protestami niemal do wszystkich polskich księży, mieszkających w St. Zjednoczonych; wielu nam pozwracało okazałe wiązanki nazwisk protestujących; inni według doniesień pracują, nieszczędząc sił i czasu, z powodzeniem.

Ci, którzy odzywają się niechętnie o patriotycznej działalności naszych duchownych, zmieniliby niezawodnie zdanie, gdyby starali się bliżej poznać naszych księży. Ogół polskich księży jest światły, kocha serdecznie rodaków i gotów zawsze do pracy dla ich dobra. Jesteśmy prawie pewni, że w całej Ameryce niema jednego polskiego kapłana, któryby nie był zajęty protestem. Księża nasi wiedzą aż nadto dobrze, że protest może przynieść pożądaną korzyść.

Wszak wstawienie kongresu amerykańskiego za zydami odniosło pożądany skutek. Zdaje się, iż my, Polacy niemniej spodziewać się możemy, że pracę naszą uwieńczy upragniony koniec.

A więc do pracy! róbmy, co tylko od nas zależy, resztę zdajmy na wolę Boga!

### Kto pokazał Rosyanom drogę do afganistanu?

Z Petersburga piszą do "Przeglądu," że drogę Rosji do Afganistanu wskazał rodak nasz Witkiewicz. A stało się to tak:

Między 30 a 40 rokiem naszego stulecia, Aleksander Humboldt, z listem swego przyjaciela, generała gubernatora orenburskiego, hr. Perowskiego, wyruszył w stepy Kirgizów i przybywszy do jednego jurtu, gdzie stało wojsko, list pokazał komendantowi. Natychmiast ulokowano uczonego w schludnej stancji, której gospodarz żołnierz, był na sianokosie. Roztasowawszy się w stancji, rozejrzawszy się po niej, Humboldt znalazł w kącie książkę. Więć nuż je przeglądać i — o dziwo! — widzi własne swoje dzieła, dzieła swego brata

Wilhelma, dzieła jakieś o środkowej Azji po angielsku, po persku, po indyjsku, dalej słowniki różnych języków i w końcu — skrypta. Uwagi pisane ołówkiem na marginesach książek przekonywają Humbolda, że czytelnik ten i właściciel książek jest człowiekiem niepospolitego umysłu i znakomitej wiedzy. Więć się rozpytuje, czym jest gościem? Odpowiadają mu wymijająco: żołnierz, prosty szeregowiec i nic więcej.

Pisze tedy Humboldt o tem do Perowskiego, a ten polecił przysłać natychmiast owego żołnierza, w nim poznał Polaka Witkiewicza, skazanego na zawsze do rotorenburskich na rok 1831. Przekonawszy się, że jest to człowiek istotnie wielkiej wiedzy, że posiada języki: kirgizki, kałmucki, sarycki, uzbecki, perski, afgański, chiński i jeszcze jakieś, że wybornie zna miejscowe zwyczaje i obyczaje i że w końcu zapalony jest dla idei ucywilizowania środkowej Azji choćby za pomocą Rosji — bierze go do swej kancelaryi, robi z początku podoficerem, potem oficerem i wysyła do Merwu, Chiwy, Buchar, aby tam zorganizował stronnictwo rosyjskie. Witkiewicz znakomicie wywiązuje się z trudnego zadania, otrzymuje nagrodę i rozkaz udania się do Afganistanu. Przybywszy do Kabulu, Witkiewicz rychło przekonał emira, Dost-Mahometa-chana, o pożyteczności dla niego wiecznego sojuszu z carem. Emir wysłał poselstwo do Perowskiego, a do cara list wystósował, w którym prosił o ustanowienie w Kabulu agentury dyplomatycznej i o przysłanie instruktorów wojskowych.

Dowiedziała się coś o tem Anglia, więc do Kabulu wysłała sira Bernsa, który szczegółowo doniósł, jak rzeczy stały. Wtedy gabinet londyński wystósował do Petersburga zapytanie grzeczne, lecz nader stanowcze, co też Rosyanie robią w Kabulu? Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Nesselrode zląkł się, kazał natychmiast odwołać Witkiewicza i zaniechać wszelkich stosunków z chanami i emirami. Bolesnie rozkaz odczuli i Perowski i Witkiewicz, który upierał się przy tem, że trzeba prowadzić dalej tak szczęśliwie rozpoczętą akcją, nie oglądając się na pogroźki Anglii, która jego zdaniem była bezsilna.

Jedź pan do Petersburga, przekonaj ministra! — rzekł Perowski. Witkiewicz pojechał, dwie godziny w zamkniętym gabinecie konferował z

hr. Nesselrodem, potem wyszedł od niego wzmieszony, wrucił do hotelu i — zastrzelił się.

Ale jego plany notatki, pamiętniki zostały w rękach Rosyan.

### Odpowiedź polska na Uroczystość welehradzka w Rosji.

(Dokończenie.)

Jakżeż tu, pytamy, pogodzić owe odzywające się naraz aspiracje wszechsłowiańskie z interesem Niemiec, dla których wszechsłowianizm jest istną zmorą; jakżeż, pytamy dalej, pogodzić też same aspiracje nie tylko już z interesem, ale nawet z bytem Austrii, o której to ciągle niby słyszymy, że ma być z Niemcami związana węzłem wiecznego przymierza i przyjaźni?

Pan Płoszczański odzywa się wśród oklasków wysokich dygnitarzy państwa rosyjskiego, wśród poklasku i wysokiego uznania wysoko urzędowych dzienników rosyjskich, że Ruś halicka obejmie trzy i pół miliona najczystszej krwi Rosyan, których dotychczas uważano za mieszkańców jakiejś tam prowincji czy austriackiej, czy nawet polskiej.

Sens moralny ztąd łatwy naturalnie do zrozumienia: Rosya ma obowiązek w imię rodowej czy narodowej wspólności postarać się o emancypację tych braci, cierpiących pod jarzmem rakusko-polskim, jak w ogóle powinno święto Cyryla i Metodyusza być dla całej Słowiańszczyzny przypomnieniem jej jedności, naturalnie tylko pod błogosławiającą wszystkiemu i wszystkim egidą Rosji.

Wszystko to bardzo pięknie, ale rzadzielibyśmy widzieli, jakiby się też hałas wszczął w prasie dwóch bratnich stolic, Berlina i Petersburga, gdyby w Wiedniu np. odbył się jakiś zjazd, na którymby wśród udziału wysokich dygnitarzy państwa austriackiego i wśród pochwał austriackiej urzędowej prasy, przyjeźdźni z Rosji goście głosili obowiązek krucjaty austriackiej i zachodnio-słowiańskiej Rosji!

Mniejsza jednakże o to wszystko, mniejsza dalej o owe różne wątpliwej prawdziwości twierdzenia gazet rosyjskich, jak np., że większa część Słowiańszczyzny cieszy się niepodległością państwową, lub że większa część Słowiańszczyzny katolickiej i zachodniej pragnie w swej liturgii zamienić dotychczasowy język łaciński na staro-słowiański.

Nie równie więcej uderzają nas w głosach prasy rosyjskiej owe pobożne westchnienia za jednością słowiańską, owe nadzieje, "że domowe kłótnie i nieporozumienia słowian znikną, jako dym w obec samowiedzy o ich jedności plebiennej."

Inwokacje te i nadzieje brzmią nam akcentem dziwnej obłudy, bo każdemu z wypowiedzianych przez prasę rosyjską, a przytoczonych przez nas słów zadaje kłam postępowanie z Polską.

Pocóż tu wzdychać, pocóż wyzywać jakieś nadzieje? Najprostszą i najkrótszą rzeczą napiętnować należytem potępieniem ucisk Polski, a tem samem położyć nietylko koniec domowym kłótniom, ale dać zarazem i rękojmnię całej Słowiańszczyźnie, że się ją rozumie, szanuje, uznaje, a nie uważa tylko za widownią i przedmiot zdobywczych zachcianek.

Słowiańszczyzna nie jest w różnicy swych narodowych, religijnych, politycznych krztactach bezwiedną i martwą bryłą, z którejby sobie czy to ambicya, czy materialna siła dowolne nowe krztacty, według upodobania swego, i ku wygodzie swojej wykrawać mogła.

Proces dziejowy powtórzył tutaj i ukształtował wybitne pod każdym i wszelkim względem indywidualizmy polityczne i narodowe.

Kto chce doprowadzić do skutku dzieło "jedności słowiańskiej," mógłby go dopełnić tylko nie przez ucisk, zagładę i niwelatorstwo, ale wręcz przeciwnie przez uznanie, uszanowanie, zabezpieczenie bytu i interesu owych indywidualizmów.

Otóż kilka słów odpowiedzi polskiej na wyzyw, który zawiera uroczystość welehradzka taka, jakiej widowisko przedstawiają nam co dopiero Petersburg i cała Rosya.

### Majaczenie p. Zawiszy.

Gazeta Narodowa występuje w ostatnim No. z artykułem wstępnym p. t. "O mazgajstwie". Panu Zawiszy podobały się wyrazy: mazgaj, mazgajstwo, używa ich ciągle i trafia niemi... jak kulą w płot, t. j. po swojemu. Panie Boże odpuść! do czego nam to przyszło! — polemika z Panem Zawiszą, z jego majaczeniem, z jego bredzeniem! Na zarzuty, uczynione naszymu pismu przez gazetę detroicką, odpowiadać bynajmniej nie myślimy. Żeby kogoś pouczyć, krytykować, trzeba samemu coś wiedzieć, coś umieć — ale tego przyznać Zawiszy (przykrósć nam to sprawia) nie możemy; dla tego tę część artykułu ignorujemy najzupełniej.

Jednego tylko fałszu przepuścić nam nie wolno. Zawisza powiada, że Klupp był zawziętym nieprzyjacielem Związku Narodowego od czasów "niemożliwości" Związku, że mu nie dawał "rozosnąć się i zmeźnić". Panie Zawiszo, pamięć cię zawodzi: wszak ten sam Klupp był przed 15 miesiącami prezydentem *Zgody*, organu Zw. Narodowego! Wszak ogół nasz wie, że chodziło Kluppowi tylko o zaprowadzenie pewnych radykalnych zmian w wydawnictwie *Zgody*; to się nie podobało tym, dla których te zmiany nie były na rękę. Wskutek tego powstały nieporozumienia, wobliczu których Klupp moralnie był zniewolony do wystąpienia ze związku. Pomimo to jednak już w *Zgodzie* zaszło wiele z tych zmian, o które chodziło Kluppowi — należy jeszcze spodziewać się pewnych reform w samym Związku, a wtedy nasz Związek Narodowy stanie się silnym, takim, jakim być powinien, czego daj Boże doczekać!

Zawisza (wcale nie mazgaj) majacząc powiada, że Klupp chodził do Dyniewicz z fałszywymi korespondencyami, to jest zbyt już czelne kłamstwo; panowie Nicki i Piątkiewicz, na których się gazetę w Detroitce powołuje, prawdopodobnie rzecz wyjaśnią.

Pan Zawisza zarzuca nam, że we wszystkim tylko "privata" gra rolę; pan Z. tymczasem utrzymuje, że on tylko gotów jest do bezinteresownej pracy dla dobra ogółu. Niech kto inny, bo sami nie możemy, wytłomaczy, dla czego P. Zawisza, redaktor Gazety Narodowej, nie zechciał podpisać protestu. O ile wiemy, p. Z. nie podpisał protestu ponieważ jemu osobiście nie nadesłano arkusza z protestem!

Pan Zawisza swoje "ja" dość wysoko stawia; zdaje się wyżej nad sprawę ogólną; więc i p. Z. nie jest zupełnie wolny od owych "privata". Na wyjaśnienie, dlaczegośmy Zawiszy osobnego arkusza nie nadesłali, nadmieniamy, że nie wiedzieliśmy, iż p. Z. jest jeszcze w Detroit, gdyż znamy jego zwyczaj częstego i raptownego opuszczania zwykłego miejsca pobytu.

Pan Zawisza wreszcie robi nam małą

szkodę nazywając nasze pismo organem *anonsonowym*.

Weź panie redaktorze miarę i odmierz miejsce, zajęte w naszej gazecie przez anonsa, zrób to samo z swojemi anonsumami, potem porównaj rezultaty z ogólną objętością naszych pism, a wtedy dowiemy się, która z naszych gazet jest więcej pismem *anonsonowym*.

My ci zresztą tego za złe brać nie możemy, że umieszczasz anonsa szwedów, żydów, cyganów i t. p.; wszak każdy żyć musi, a bez pieniędzy żyć trudno!

My tymczasem radzimy sobie bez tego środka, do którego sumienie nie pozwala nam się odwoływać. Ale są głosy sumienia, których dźwięk złota zagłuszyć potrafi! Skończyliśmy.

Bawi w naszym mieście od dni paru ob. Józef Deja, delegat Tow. Św. Kazimierza, z Detroit, Mich. Obywatel Deja zawiadomił nas, że około 23 b. m. zjeżdżają na dni parę do Chicago z Detroit delegaci wielu towarzystw polskich, czeskich i innych. Pan Deja jest obecnie zajęty przygotowaniem miejsca dla spodziewanych gości, których, zbytecznym byłoby dodawać, powitaamy ze szczerą radością. Podobno wolno nam spodziewać się wizyty wielebnego księdza Gutowskiego, który także ma zamiar odbyć wycieczkę do naszego miasta.

## "GAZETA CHICAGOSKA"

pismo poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkałych w Ameryce,

*kosztuje tylko*

**jednego dolara rocznie,**

do Europy \$1.50.

## DRUKARNIA

### "Gazety Chicagoskiej"

poleca się pamięci Rodaków i Towarzystwom Narodowym.

Gwarantuje się sumienna robota — obok przystępnych cen.

NAJKORZYSTNIEJSZA

### Wymiana Pieniędzy

— u —

### G. A. KLUPP.

BIURO KOLONIZACYJNE

— i —

BANKOWE.

666 Milwaukee Ave.

Najdrożej płaci za:

MARKI PRUSKIE,  
RUBLE ROSYJSKIE,  
GULDENY AUSTRYACKIE,  
i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdują je u mnie TANIJ NIŻ gdzie indziej.

## G. A. KLUPP

666 MILWAUKEE Ave.

Przyjmuję ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

## Wyjątkowa Sposobność

nabycia

TRZECH NOWYCH MASZYN

do szycia systemu Singer'a po cenie bardzo niskiej. Bliższą wiadomość zasięgnąć można w naszej Redakcyi.

## FIGIELEK UŁANÓW.

GAWĘDA

przez  
Sta-vera.

Pan Morszyń, wychyliwszy drugą lampeczkę Zieleniaka, — zaczął w te słowa opowiadać:

Jak państwu wiadomo służyłem w trzecim pułku ułanów, należących wówczas do korpusu generała Romarino. Otóż jakoś z końcem sierpnia otrzymaliśmy rozkaz, ażeby dwa szwadrony z mego pułku, i jedna kompania piechurów, obeszyły Karczew od strony Zelech-wa.

Chcieliśmy tym sposobem zasięgnąć języka, czy też „szare kapoty”, w samej rzeczy budują na wiśle most, jak to nam *sub secreto* doniesiono.

Pod Karczewem, panie tego, mieliśmy się spotkać z generałem Zawadzkim, który inną stroną te same odbywał manewra.

Pamiętam jak dziś, (bo pamięć mam doskonałą,) deszcz lał jak z cewki — a noc była tak ciemna, że gdyby porządnego człowieka trzepnął między oczy, to byłby w kolizyi, komu ma podziękować. Mówię państwu, okropność!

A jeszcze na dobitkę wszystkiego, zendra tnie po twarzach, człek zmęczony a biedne koniska ledwie nogami powłóczą bo to od rana ciągle marsz, i marsz...

Leć cóż robić — rozkaz rozkazem — giń — a musisz go wykonać.

Kiedy się tak ciągniemy — nieprzywierając jak białogłowa na odpust do Począjowa, a człowiekowi ze zmęczenia już i ochota do gadania odchodzi — widzę na raz panie tego — tak na prawo od traktu — jakieś światło — potem drugie, wreszcie więcej...

“Ano chłopcy! mówię do mojej wiary — jakaś wieś — i to niedaleko — niezawadzi spocząć — co?”

“O święte słowa pana porucznika” — huknie wiara — “taż to koniska ledwie się telepią, a i człowiek nie z kamienia — niezawadzi — wcale niezawadzi!”

“Ano kiedy niezawadzi — to machaj!” krzyknę, i po dziurach — po wertepach — wybojach — dobijamy się do wioski.

Była to wieś ogromna, z dużym pałacem i porządnie zbudowaną austerją.

Że to jednak była późna godzina, — pałac był nie zamieszkały — a na ekonomii i plebanii spali wszyscy — więc ja nie chcąc nikogo inkomodować — kwateruję się do zajazdu.

Wiara moja o mało nie porozbijała okien budząc z lekka arendarza, który z początku przeraził się mocno — biorąc nas widocznie za moskali. Kiedy jednak poznał polskie mundury, zaczął nas obsługiwać ze znaną żydowską gorliwością.

Co tylko było w zajeździe czy to ze spirytualij, czy też wiktuałów, znikło jak w otchłani w głodnych żołądkach mojej wiary.

Swoją drogą *jure caduco* skonfiskowaliśmy wszystek furaz, niefolgując nawet słomie w siennikach, co było powodem bardzo uciesznych krotocwil, a do których, wiara zawsze chętną była.

Żyd wyrugowawszy w końcu swoją połowicę, i z pół tuzina żydziuków, urządził dla mnie postanie, a to żeby nieskłamać, do wysokości Marjackiej wieży.

Pozrzuciłem jednak te animujące piernaty, excypujących dla siebie same łóżko, i ulokowawszy się na płaszczu, chciałem usnąć.

Byłem sfatygowany, że nie można więcej, lecz i głodny w równy sztrych. Przetarąłem wprawdzie kawałek chleba, z żydowską rybą, lecz mi tak zaostrzyło

apetyt, że mówię państwu, ani wytrzymać!

“Hej Kuźma! krzyknę na mego służącego, a miałem do posługi chłopca, wprawdzie oczajduszę na wielki kamień, lecz z ogromną rewerencją, i przywiązaniem do mojej osoby.

“Słucham pana porucznika!” rzekł tenże, wpadając do alkierza.

“Niedostałbyś tam gdzie choć kawałek chleba, albo mięsa, bo z głodu o mało nie zginę.”

“Oj trudno panie poruczniku! odrzekł Kuźma, wczoraj przechodziła tędy rosyjska dywizja, co było, wyjedli. Żyd się klnie, że nie już w karczmie nie ma.”

“Głupiś cymbale! mówię panie tego, wyjedli, co to wyjedli, jak wyjedli w karczmie, to może na wsi co zostało. Jakaś kura, gęś, indyczka. Przecież musiało coś zostać!”

Kamraty już resztę wyłowili i poszli po chałupach gotować, rzekł sumitując się Kuźma.

A niech cię z twemi kamratami wszyscy djabli porwą! krzyknę do niego. — Machaj wystarać się mi zaraz choć o jednego kuraka, bo jak próżno wrócisz to ci się rodzona babka przyśni.

Trzeba państwu wiedzieć, że kiedy jestem głodny, to w najgorszy wpadam humor, ba! co więcej staje się raptus i impetyk.

Kuźma drapnął tedy do pierwszej izby, i tam jak to przez ścianę słyszałem zaczął z żydem ciche prowadzić rozmowy. Później do tych głosów przyłączyło się parę innych, wreszcie wszystko ucichło.

Zdrzymałem się trochę, bo rano mieliśmy wymaszerować, a chciałem choć odrobinę użyć wczasu, gdy w tem wsuwa się mój Kuźma, niosąc przed sobą farfurę gorącego rosółu, z którego tłusty kawał wołowiny wyglądał.

Nie potrzebuję panie tego wspominać, z jakim apetytem spałaszowałem te delicje, pomimo jednak tej zapaleczywości, uważałem z jaką lubością Kuźma podziwiał mój apetyt, i jak żyd w drugiej izbie znacząco się uśmiechał.

Ano podziękowałem serdecznie pocciwemu chłopcu za jego trud poniesiony względem mojej osoby, i nie pytałem nawet, skąd przyszedł do tak smakowitego jadła. Robiłem to zaś z tego powodu, że w czasie wojennym często gęsto się przytrafiło, że któryś z żołnierzy, nabył jokowąś rzecz, nie w ten sposób, jak 7 przykazanie poucza.

Wszyscyśmy jednak na te wybryki patrzyli przez palce, bo to wojna ruchawka, człek jutra nie pewny, gdzie tam kogo sądzić!

O piątej tedy rano zatrąbiono pobudkę, o pół do szóstej ułani futrowali siebie i konie, a punkt szósta mieliśmy z przed karczmą wyruszyć.

Że jednak w tym czasie dzień się robi bardzo wcześnie, więc nim się porobiło wszystko jak należy, nim się te skotery pościagały z kwater, dzień się już zrobił na dobre.

Zapłaciłem żydowi za nocleg i poczęstne, i kiedy już dosiadałem konia, aby ruszyć z szwadronem, powstaje w karczmie straszny krzyk.

“Gwałt! aj waj! moja krowa..”

“Co to takiego pytam?”

“A to proszę pana porucznika, mówi jeden z ułanów, coś dzisiaj w nocy ukradło żydowi krowę.”

“Jakto?” mówię panie tego, i mimo woli przyszła mi na myśl wczorajsza farfurka rosółu. “Jakto? kto ukradł?” kiedy pytam spoglądając ostro po moich wirusach.

W tej chwili wylatuje z karczmy w największym impecie żyd, za nim żydówka, potem sześcioro żydziuków, a

za nimi dopiero belfer ciągnie skórę z zabitej krowy.

“Panie poruczniku! krzyczy żyd: Woni mnie oszukali, te łajdaki, woni mnie sprzedali własną krowę, woni mi zrobili szkodę na 100 złr. Ja im sam zapłacił za krowę 25 złr. a to była moja krowa aj waj!”

“Zwarjowałeś kasztanie! krzyknę na żyda, pocóż kupowałeś swoją własną krowę, niemasz bałuchów, czy co? gąłganie jaden!”

“Aj waj! panie rotmistrzu, oni porobili “szwarcem” na mojej białej krowie czarne łatki i przyprowadzili do mnie, ja myślałem że to jaka zabłąkana krowa, i kupiłem, aj waj! Panie jenerale ja biedny człowiek! ja mam stratę na 100 złr. Aj waj!”

Przyznam się państwu, że pomimo wszystkiego serdecznem się uśmieiał z tego figla, który moja wiara temu gąłganowi urządziła.

Jak się bowiem z indagacji pokazało, to najwięcej był tu winien sam żyd, gdyż to on namówił ich do kradzieży krowy u jednego z sąsiadów. Figlarz jednak Kuźma, spenetrował stojącą w w jego stajni krowę, z pomocą kolegów przemienił jej toaletę, stante pede przyprowadził i sprzedał.

Żyd płacąc ani przypuszczał że swoją krowę kupuje, a kontent z interesu potraktował ich jeszcze mięsem i wódeczką.

Ruszyliśmy z kopyta, a lamenty żydowskie długo jeszcze pobudzały do śmiechu moich towarzyszy, którym swoją drogą ostrą dałem admonicję.

## ROZMAITOŚCI.

W zeszłym No. gazety w Rozmaitościach podaliśmy artykułik p. t. “jak ludzie jedzą”, w którym mówiliśmy, że anglicy mają istotny kult jedzenia, że się u nich wszystko według przepisu w odbywać powinno; następujące zdarzenie, które miało miejsce w Warszawie, przed kilku tygodniami, potwierdza to, cośmy powiedzieli: Panna M., nauczycielka języka angielskiego w pewnym domu prywatnym, objawszy za ledwie swe obowiązki, zemdląła przy obiedzie. Po odzyskaniu przytomności, zapytana o przyczynę zasłabnięcia, oświadczyła, iż było nią wrażenie, doznane na widok, jak Polacy jedzą...nożem! A to dopiero nerwowa córa Albionu!

W Indjach wschodnich skazanym na śmierć polecił rząd angielski w roku 1884 szczepić *baccile* choleryczne. Uczynił to rząd zapewno w sposobie próby naukowej, nie mniej przeto rozkaz taki jest okrutnym. Wezwany w Kalkucie do szczepienia tej zarazy Dr. *Suzin, Polak*, rodem z Podola, odmówił współudziału, twierdząc, że “nie przyjmował posady kata.” Kilku Anglików, którym czyniono tę propozycję, dało taką samą odpowiedź. Nadzorca więzienia poradził sobie i zaprosił Niemca, lekarza *Burtelka* z Magdeburga i ten życzeniu zadość uczynił. Cieszy nas, że polak nie dał się użyć do wstrętnej czynności, że okazał się ludzkim i szlachetnym. Spełnił on obowiązek patrioty polskiego, ten bowiem co kocha Polskę, ojczyznę swoją, ukochać musi ludzkość i szlachetność i ma obowiązek wszędzie dobrze reprezentować to wielkie, piękne a czyste imię polskie. Kto je zbrudzi i znieślawi jakimkolwiek złym czynem, ten jest złym Polakiem, Ojczyzny i narodu swojego nie kocha.

*Słynny dzisiaj szachista, J. H. Cukiertort*, Warszawiak, wykonał w Berlinie prawdziwe “chef d'oeuvre” gry w szachy. Przed kilkunastu dniami mała sala koncertowa w Berlinie była formalnie obłożona. W sali ustawiono w podkowie trzydzieści pięć stołów, przy których zasiedli przeciwnicy słynnego gracza, a pośród nich osobny stolik dla Cukiertorta. Gracz szedł od stołu do stołu i szybko załatwiał się z przeciwnikami — W krótko po rozpoczęciu gry z tymi 35 przeciwnikami przy stawiono jeszcze siedm stolików, lecz zanim przyszła kolej pierwszego pociągnięcia już Cukiertort wygrał prawie wszystkie partie poprzednie. Cała produkcja trwała blisko półczwartej godz. Z 42 partyj wygrał Cukiertort 28, mając z bardzo silnymi graczami do czynienia.

*Rozsądna Manusia.* Masz tu Maniusiu jabłuszko i podziel się niem z Zosią po chrześcijańsku, weź sobie mniejszą połowę a jej daj większą.

E nie Mamuniu, niech już lepiej Zosia podzieli to jabłuszko.

*W muzeum.* Do wschodzącego gościa mówi portyer: “Proszę tu zostawić przy drzwiach kij i parasol!” Gość: “Ależ ja nie mam przy sobie ani kija ani parasola!” Portyer: “To mi wszystko jedno. Czytaj pan ten przepis, że każdy wschodzący ma laskę i parasol u portyera zostawić, więc jeżeli pan niemasz przy sobie, to musisz pan pójść i postarać się o kij i parasol.”

*Nowe spostrzeżenie.* Pewien rybak ożenił się z młodą głupią dziewczyną. Gdy w kilka dni po weselu siedział przy skrzyni i wybierał usnięte ryby, zawołała żona patrząc na to: “Ach, jaka szkoda, że tyle pięknych rybek się potopiło!”

*W szkole.*

NAUCZYCIEL. “Powiedz mi, Antoni, co to jest kradzież?” ...Antoni milczy... “Naprzykład, ciągnie nauczyciel dalej: Andrzej ma kawałek chleba, a ty mu go weźmiesz, wtedy?”

ANTONI. “Ja... ja go zjem.”

*W restauracyi.*

— Ależ, panie gospodarzu! ta gęś, wątroba tak smakuje, jak świńska!

— To być bardzo może, moje świnie i gęsi żrą z jednego koryta.

*Ze szkoły.*

NAUCZYCIEL RYSUNKU. Czemu nie rysujesz, gdzie jest twoja linja?

UCZEŃ. Ojciec tak mię mocno wczoraj linją obił, że się złamała.

NAUCZYCIEL. Proś więc ojca, by się wystarał o inną... mocniejszą.

## LUŻNE MYŚLI.

Dla młodego człowieka 50 dolarów więcej są warte, niż dla starego 50,000 dol.

Nie przeklinaj kobiety, którą długo kochałeś, jeżeli cię nagle zdradzi; podziękuj jej raczej za to, że przez lat kilka potrafiła cię oszukiwać

Nie należy gniewać się, gdy żona przesoli obiad, gorzej bowiem byłoby, gdyby nasoliła ci po obiedzie.

Bogacz, dla tego tylko jest bogatym, że w ciągu swego życia od jednych brał za dużo, a drugim dawał za mało.

## RODZENSTWO.

## OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

W późniejszym wieku do tych życia nawyknień przywiązuje się wagę zbyt dużą i ceni się je więcej niż są warte. Szelawscy, którzy może niepokoił się zmianą trybu odżywiania, uspokoili się. Sędzina była o męża bez obawy... i również dziękowała synowej.

Mecenas został tem trochę skonfundowany. Bronisławostwo triumfowali.

Tak, począwszy od obiadu, szło bardzo pomyślnie wszystko...

Łamał głowę Mecenas, jakby on też mógł czemś rodzicom dowieść troskliwości o nich i przysłużyć się im, a zalecić.

Nie było to łatwym. Zabiegliwa pani Radczyni tak wszystko skupiła w domu, co tylko rodzicom mogło uczynić przyjemność, że im tu nic a nic nie brakło.

Kalikst chciał wydać obiad dla rodziców, ale Sędzia uściaskał go i odmówił, czuł się znudzonym i znajdował to niepotrzebnym, ofiarował łożę w teatrze, starzy nie decydowali się jechać, bo późnoby powracać musieli... potrzeba było czekać, czatować, a tymczasem małemi przysługami pannie Justynie i Sędzinie zapisywać się w pamięci.

Państwo Julianostwo nie dotąd nie wiedzieli o przesiedleniu się rodziców, sama dopiero Sędzina im o tem doniosła.

Julian, który do podobnych środków dla pozyskania sobie rodziców nie uciekłby się — i miał pewien wstręt do nich, otwartszego będąc charakteru, z początku całego znaczenia kroku, jaki Bronisław uczynił, i doniosłości jego nie zrozumiał.

Bystrzejsza jako kobieta, pani Julianowa zwróciła uwagę jego, że nie było bez celu to nadskakiwanie... i że ono grozić im mogło, co najmniej pewnym zubożeniem rodziców. Niechętnie przyznać musiał męż, że miała słuszność, i po naradzie krótkiej wypadło, iż należało przynajmniej odwiedzić starych w Warszawie, co znowu tak bardzo trudnym nie było...

Oboje oni znajdowali postępowanie braci, gdyż o antagonizmie ich nie wiedzieli, — niedelikatnym i dosyć nieprzyzwoitem...

W drugim tygodniu pobytu państwa Szelawskich — nadjechali Julianostwo...

Zbytnej czułości między braćmi a Julianem nie było oddawna, teraz ostygnięcie dało się czuć mocniej jeszcze. Julian obchodził się z Bronisławem grzecznie — lecz nadzwyczaj chłodno, i jakby czuć mu dać chciał, że ich pewna przestrzeń rozdzielała, że nie należeli do jednego świata.

Mecenas korzystając z przybycia Juliana, spieszył do niego, i w sposób bardzo na pozór prosty, opowiedział mu o tem jak pan Radzca, — zrećnie umiał (bez jego wiadomości) skłonić rodziców do przyjazdu i czasowego zamieszkania w Warszawie.

Chciał w ten sposób okazując, że się nie solidaryzował z Radzcą, pozyskać sobie Juliana.

Po części mu się też to powiodło.

— Sądziłem odpowiedział mu Julian, że wyście to razem i za wspólną zgodą dokonali... Naturalnie nie przeciwko temu mieć nie mogę, a swobody ojca krępować niczem nie myślę w żadnym razie — lecz... wszystko to jakoś ta-

jemniczo, cicho się zrobiło, iż postępowanie Bronisława wcale mi się nie podobalo...

Spojrzał na Mecenas, który wargi zagryzł.

— Ja też tego nie pochwalam, bo to zakrawa na intrygę, rzekł Kalikst.

Mieszkamy w jednym mieście, znając ojca, łatwo się domyśleć, że projekt nie przyszedł do skutku z dnia na dzień, a ją prawie do przyjazdu rodziców, nic a nic nie wiedziałem...

Julian się skrzywił.

— Bronisław więc chce *zaakaprować* rodziców dodał ironicznie... i ruszył ramionami.

Po krótkim milczeniu Kalikst mówił dalej.

— Wszystko to zabawnem jest, jeżeli chcesz, bo pobyt rodziców kilkotygodniowy, choćby i dłuższy — nie miałby znaczenia wielkiego, ale — tu o coś więcej idzie!

Odwrocił się pan Julian ciekawie.

— O cóż?

Nie domyślasz się — dodał Mecenas — idzie o to, aby rodzice zamieszkali stale przy Bronisławostwie...

Za tem więc następuje, iż Radzca obejmie w pomoc ojcu przychodząc, rządy, interesa, kapitały, i — my pozostaniemy sobie widzami zabiegów... z których on naturalnie korzystać nie omieszka.

— Smutne to, — przerwał Julian — i niezupełnie czyste... ale cóż my poradzić możemy!

— Nic — odparł Mecenas — zawsze i wszędzie intryga, kto ma do niej talent, bierze górę. Ja nie obwiniam tak dalece Radzcę — ale żonę. Wszystko jest sprawą Loli, która jako prawdziwe dziecię miasta... nas i rodziców przesłiga...

Tu przerwał nagle.

— Wolę nie kwalifikować, jakby to nazwać należało.

Bracia zamilkli, Julian mocno posmutniał... Mecenas zyskał w ten sposób sprzymierzeńca w nim i jego żonie, ale czysto platonicznego.

Oboje państwo Julianostwo mieli wstręt do pokątnych zabiegów, boleli, ale nie poczynać nie chcieli.

Sędzia i starszka matka na twarzach obojga Julianostwa łatwo chmur dostrzegli i w obejściu się ich pewnej sztywności — ale przyczyny odgadnąć nie potrafili. Szelawski przypisywał to kłopotom, jakie Julian ściągnął na siebie nabyciem dóbr uciążliwym. Niepokoił się o niego, chociaż przez pewną dumę, on się już wcale nie skarżył i nie zwierzał.

Tak tedy składały się stosunki rodzinne, przy nadchodzącym nowym świętym Janie. To co Bronisławostwo łatwo przewidywali, ziściło się, krycie dworu w Wólce nietylko nie było skończone, ale z powodu różnych drobnych przeszkód w wykonaniu, groziło przeciągnięciem się do Lipca... kto wie dłużej może.

Sędzia zwłaszcza poczynał być coraz niespokojniejszym. Wybrał się on na kilka tygodni, nie rachował wcale na miesiące. Sędzina, która dla wnuków, a szczególnie Jadwisi, gotową była o Wólce zapomnieć, starała się go pocieszać, jak mogła. Chodził zaszepiony i markotny. W istocie byłby może i on się zgodził z tem, co się zdawało nieuniknionem, ale Mecenas po cichu, niby go reflektując, rozbudzał za Wólką tęsknotę.

— Rozumie się, mówił, że ojcu nigdzie w świecie nie może być tak dobrze, jak w domu, niech sobie kto co chce mówi, choćby i u dzieci, nigdzie człowiek nie jest tak panem i swobodnym jak u siebie... To darmo!

No — ale przecież kilka jeszcze tygodni kochany ojciec przetrwać z nami potrafi...

I zaledwie to dokończywszy, Mecenas poczynał opiewać życie wiejskie, a szczególnie przyjemność pobytu w tej Wólce kochanej. No — i siostrzeńca ks. Zaręby, okrutnie było żal Szelawskim, iż go tak oddawna nie widzieli, a listy które pisywał, nie starczyły im.

Bronisławostwo, jak mogli, zapobiegali temu, aby Sędzia nie tęsknił zbyt, a Lola rozpoczęła bardzo oględnie, zdaleka pierwsze poddawać myśli — pozostania stałego w Warszawie...

Sędzina zrazu tak zaprotestowała, że potrzeba się było cofnąć — próba się okazała przedwezana.

Tymczasem ów św. Jan nadchodził, który między małżeństwem był przedmiotem niejednych już narad potajemnych. Radzca czuł, że nie wszystkie jego rachuby wypadły tak jak sobie życzył, — rodzina była ku niemu zrażona, ostygła, nieufna, rodzice serdeczni, przywiązali się więcej, ale o zupełnem zdaniu się i opuszczeniu Wólki myśleć jeszcze nie było można. Zostawało wiele — bardzo wiele do czynienia. Nadchodzący św. Jan miał posłużyć p. Bronisławostwu do ujęcia sobie rodziców i do zbliżenia się razem do braci, którzy przybycia odmówić nie mogli. Zamierzano go obchodzić jak najuroczyściej, wielką ucztą i zebraniem osób jak najmilszych Sędziemu. Do tych należał siostrzeniec ks. Zaręba, po którym niezmiernie tęsknił stary.

Z listów jego dosyć często przybywających, donoszących ze szczegółami, co się w Wólce działo, dobitnie widać było, iż oddalenia się wujka nie pochwaliał i że domagał się powrotu na stare śmieć. Pomimo to, zaprosić go należało koniecznie.

Bronisławostwo nie wiedzieli, iż nawet nieproszony byłby przyjechał, gdyż Julian skłaniał go do tego, przedstawiając mu, jak pobyt w Warszawie był dla starych nużący i niewłaściwy. Ks. Zaręba był tegoż zdania, a jemu wtórowało całe osierocone sąsiedztwo Wólki, domagające się kochanych Szelawskich...

Ścisłe teraz obliczając się, państwo Bronisławostwo widzieli, że choć na oko, okazali wiele, jednak do celu ku któremu zmierzali, jeszcze było daleko. Lola nie rozpaczała. Starszka, babcia przywiązała się do wnuków, tak że po całych dniach niemi prawie wyłącznie się zajmowała. Jadwisia miała służyć za dzwignię, za narzędzie. Radzca plan cały już był ułożył. Dom stary, w którym na dole mieszkali rodzice, chciał — wyrzekając się burzenia go i przebudowywania, odstąpić im na własność itp.

Korzyści pozostania w Warszawie według niego były tak wielkie, iż Szelawscy zgodzić się na przesiedlenie musieli koniecznie, chociaż reszta rodziny była przeciwko niemu. Działanie jej nie było zbyt widocznym i uderzającym, Bronisławostwo więc zadanie swe łatwiejszem sądzili, niż było w istocie.

Przedewszystkiem święty Jan miał ująć Szelawskiego i dowieść mu, jak ten syn czule był przywiązany i cały dla niego wylany.

Zapraszające listy wcześniej rozesłano, opatrzone przypiskami samej pani, naglące, natarczywe. Oprócz ks. Zaręby Radzca kilku sąsiadom, z którymi Sędzia był w przyjaźni, posłał także inwitacje.

Obchód uroczysty miał się odbywać w nowym domu państwa Bronisławostwa, gdzie się na przyjęcie bodaj do stu

osób gotowano. Św. Jan w mieście miał połączyć stary, wiejski obyczaj ze wszystkimi szikanami i elegancją stolicy.

Stary Szelawski przy nadchodzącym dniu tym coraz był frasobliwszy.

Pierwszy to raz od lat wielu miał chybić swym sąsiadom i przyjaciółom, nie mogąc u siebie ugościć. Ale dach był zaledwie w połowie ukończony, około domu, który w czasie robót odrapano i zabrukano, pozostawało wiele do czynienia. Bronisław całując ojca po rękach, zapewniał go, iż dzień ten w Warszawie równie uroczyste i serdecznie obchodzony będzie, jak w Wólce. On i żona okazywali tyle gorliwości, taką miłość dla rodziców — że niepodobna było nie uczuć dla nich wdzięczności. Tak, gdy z jednej strony na ten dzień Radzca rachował, z drugiej liczyli nań Julian, ks. Zaręba i niezmiernie czynny pokątnie Mecenas.

Jemu tu z Justysią wcale się nie powodziło. Pomimo zabiegów, grzeczności, usiłowań zbliżenia się, pani Bronisławowa tak mu przeszkadzała skutecznie, a dziewczę było tak bojaźliwe i chłodne, że najmniejszego postępu nie zrobił p. Kalikst... Justysia okazywała mu szacunek wielki, ale obchodziła się z nim jako ze starszym kimś, nie rozumiejąc ani czułych wejrzeń, ani słówek, ani przymówień się do serduszka...

Pobyt w Warszawie nietylko ze Mecenasowi na nic się nie przydał, ale prawie ostudził i oddalił Justysię od niego. Tem gorliwiej pracował Mecenas nad tem, aby copędzej skłonić rodziców do powrotu. Nie mogąc sam działać na zbyt czynnie, podbudzał Juliana, pisał do Sabiny, wstawiał się do ks. Zaręby, aby on życzeń dzieci był tłumaczem.

„Nikt z nas nie wątpi — pisał do niego, iż Bronisławostwo z najlepszego serea radziby rodziców mieć przy sobie, pielegnować ich i matce ułatwić w ten sposób zajęcie się wnukami — ale ze wszechmiar dla ojca pobyt w mieście nie jest stósowny, w jego latach nużący... dla interesów szkodliwy itp.”

Ks. Zaręba zupełnie podzielał ten sposób widzenia.

Oprócz niego na ten św. Jan z sąsiedztwa wybierał się stary, najpoufalszy przyjaciel Sędziego pan Porfiry Porkowski. oryginał, jakich mało, mający wpływ na niego nie mały. — Na ostatku p. Floryan Kunaszewski, zgłosił się do dziada także, chcąc go zabrać z sobą i zawieść dla powinszowania imienia...

Stary p. Teodor wahał się wprawdzie, nie chcąc opuścić Wólki, nadzoru nad dymem i opieki nad ociemniałą Podkomorzyną, ale ona sama mocno nastawiała na wyjazd.

— Zmiłuj się, jedź, jedź mój komorniku, mówiła — powiedz im, niechże rozum mają, niech się nie dają tam uwięzić w tej Warszawie. Do czego im to cudze wycierać kąty? Co to im tu źle było w domu!

Samo z siebie rozumie się, iż Julianostwo nietylko sami, ale z dziećmi, że pani Sabina z mężem też wybierali się przybyć koniecznie.

Porobiono w mieście znajomości, wiele osób dystygnowanych ze świata urzędniczego i finansowego miało też wziąć udział w tym festynie, z którym Lola chciała wystąpić co się zowie.

— Niech kosztuje co chce, mówiła, pokażemy, że dla rodziców nie żałujemy.

Bronisław zupełnie się godził z żoną — jak zwykle. Raz wszedłszy na tę drogę — nie można się już cofać było, musiano iść dalej, aby owoców nie stracić.

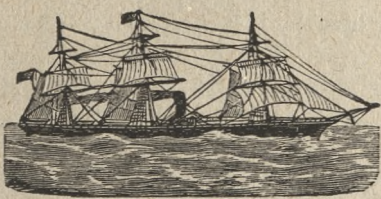
(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wycieczka Piknikowa  
**Tow. "Harmonia"**  
 odbędzie się  
**dnia 14go Czerwca, 1885,**  
 pociąg wyrusza  
 z dworca kolei "Chicago i North Western" Depot,  
 NA ROGU WELLS I KINZIE ULIC.  
**Punkt o godzinie 9tej z rana**  
 — DO —  
**NORWOOD PARK**  
 w ogrodzie F. Barciszewskiego  
 tuż przy cmentarzu polskim.  
 W razie deszczu zabawa odkłada się do  
 następnej Niedzieli.  
 Cena biletu za kolej i wstęp do ogrodu 35c.  
 Dzieci poniżej lat 12tu 15c  
 UWAGA. Dla wygody publiczności pociąg zatrzyma  
 się na 5 minut przy Division ulicy, gdzie można będzie  
 kupić bilety i wsiąść na pociąg. KOMITET.

**Zbiór Pieśni Polskich,**  
 NA CZTERY MĘZKIE GŁOSY.  
 Opuścił prasę i jest do nabycia ze-  
 sztyt trzeci, który zawiera:  
 Do Matki Polki. Mazur Trzeciego Maja,  
 Gdzieś domie mój? Polak nie sługa.  
 Śpiew Pielgrzyma. Pożegnanie Żołnierza.  
 Wara z granic!  
 Powiadami Szanowną Publiczność, że  
 takowy jako też zeszyty I i II nabyć można  
 nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztow-  
 ych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia  
 można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki  
 Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do  
 nabycia. — Zgłoście się należy pod adresem:  
**ANTONI MAŁEK,**  
 540 Noble Str., Chicago, Ill

**POLSKA APTEKA**  
**W. BARDOŃSKIEGO,**  
**615 Noble St. CHICAGO, ILL.**  
 Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe  
 i zagraniczne, patentowane, chemiczne,  
 rzeczy należące do Toalety, Perfumy  
 etc. etc. Pasy na rapturę, dalej Egip-  
 ski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar  
 and Wild Cherry with Tolu na kaszel i  
 zaziębienie itd.

**ANDRZEJ KURR,**  
 poleca publiczności swą  
**AGENTURĘ**  
 KART OKRĘTOWYCH.



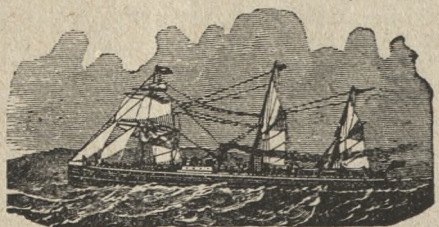
ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii  
 okrętów parowych i sprowadza pasażer-  
 ów ze starego kraju na najlepszych ok-  
 rętach i po umiarkowanej cenie.  
**539 Noble St. CHICAGO, ILL.**

**G. A. KLUPP,**  
**666 MILWAUKEE AVENUE.**

BIÓRO

**BANKOWE**  
**I**  
**KOLONIZACYI**



**Wilna**  
**i**  
**Sobieskiego**  
 okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

**Plenipotencje i Weksle**

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez róż-  
 nicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność rea-  
 lną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranic-  
 nej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do  
 wymiany, znajdą korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave.  
 Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do  
 Europy.

**DO SPRZEDANIA.**  
 Lota na rogu, Currier i Augusta ulicy.  
 Dom z lotą na Noble ulicy naprzeciw-  
 ko Chapin.  
 Dom z lotą na Dickson ulicy.  
 Dwa domy, bez loty, tanio.  
 Lota na Dickson ulicy.  
 Dwa domy wraz z lotą na rogu Crit-  
 tenden i Wade ulic bardzo tanio.  
 Lota na rogu Augusta i Currier ulic.  
 Zgłosić należy się do,  
**G. A. Klupp**  
 666 Milwaukee Ave.

**W. A. GÓRNY. MACIEJ GETKA.**  
**GÓRNY i GETKA**  
**Polska Fabryka**  
**Wód Mineralnych.**  
**521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.**  
 Poleca swoje wyroby polskiej publiczności,  
 oraz właścicielom Salonów.

**N. JAKIMOWICZ**  
**591 Milwaukee Avenue.**  
 Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolar-  
 skie i posiada zapas gotowych mebli, po ce-  
 nach fabrycznych. Tudzież podejmuje się  
 urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi  
 budowli.

**Antoni Grochowski,**  
**47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.**  
 Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład  
 cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego  
 sprzedaje

**Karty Okrętowe**  
 po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze  
 do starego kraju.  
**ANTONI GROCHOWSKI**  
**47 Grand St. Brooklyn, N. Y.**

**A.W. MATUSZAK**  
**107 Cleaver Ulicy 107**  
 NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.  
 poleca swój polski

**SALOON,**  
 Dobre napoje, Wina i Likieri najrozmaitsze.  
 Piwo zawsze świeże i dobre cygara

**JAN WLEKLIŃSKI I MARCIN GIELNIAK**  
**101 W. 19th Str.**  
 jako piekarze polecają się publiczności  
 polskiej.

**Dr. Kossakowski,**  
**LEKARZ POLSKI**  
 mieszka  
**712—714 MILWAUKEE AV.**  
 CHICAGO, ILL.

**Teodor J. Wikaryasz,**  
 — poleca swój —  
**Skład Krawiecki**  
 Jako i też gotowych ubiorów męzkich,  
 bielizny (koszul wierzchnich i spodnich),  
 kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.  
 Zarazem wykonuje wszelkie obstalun-  
 ki na miarę.  
 Rewerendy i ubiory dla księży wyko-  
 nuje starannie i w jak najkrótszym cza-  
 sie. Skład i procownia znajdują się o-  
 becnie  
**699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.**

**K. DORSZYŃSKI,**  
**Wielki Skład Polski**  
**gotowych**  
**UBIORÓW MĘZKICH,**  
 jako i też dla młodzieży i chłopców, bie-  
 lizny, koszul wierzchnich i spodnich, koł-  
 nierzyków, krawatek, kapeluszy itd.  
 Zarazem wykonuje się wszelkie ob-  
 stalunki podług miary i najnowszej mo-  
 dy i po najprzystępniejszych cenach.  
 Skład mój znajduje się:

**690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.**  
**K. DORSZYŃSKI.**

**DR. W. MAJEWSKI,**  
**Praktyczny Polski Lekarz**  
**748 Noble Str. Chicago.**  
 Godziny Ofisowe:  
 w Aptece róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,  
 od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych  
 z jednej kolonii z sobą się porozumie;  
 koszta podróży muszą być nadesłane  
 naprzód; uczy akuszerstwa.

**Polski Skład**  
**MEBLI**  
**i Fabryka Tapicerstwa**  
**S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.**  
 blisko Noble ul.  
 Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, So-  
 fy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piec kuchenne i  
 pokojowe, jako też wszelkie narzędzia  
 kuchenne.

**PO NAJTAŃSZEJ CENIE.**  
 Przyjmuję obstalunki i wykonuję pun-  
 ktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.  
**STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.**

**A. F. GORSKI,**  
**124 Townsend Street, BUFALLO, N. Y.**  
 Poleca publiczności swą agenturę  
**KART OKRĘTOWYCH**

na wszystkie pierwszorzędne parowe ok-  
 ręta. Wystawia plenipotencje, kole-  
 ktuje schedy, pośredniczy w kupnie i  
 sprzedaży domów i lotów w Buffalo, o-  
 raz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

**Józef Piątkiewicz,**  
**BUDOWNICZY**  
 Podejmuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wy-  
 konuje plany na domy po  
**JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.**

Mieszka: **668 Milwaukee Avenue.**  
**CHICAGO, ILL.**

**OBERZA**  
**POLSKO - LITEWSKA,**  
**Macieja Waranko,**  
**671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.**

**I. N. MORGENSTERN,**  
**504 BLUE ISLAND AVE.**  
**CHICAGO ILL.**  
**INTERES PIENIĘŻNY,**  
 Agent wszystkich Linii  
**Okrętowych i**  
**kolejowych,**  
 ZABEZPIECZENIE OD OGNIA,  
 Sprzedaż i Kupno Nieruchomości,  
 POŻYCZKI w KAŻDEJ SUMIE  
 i wszelkie prace wchodzące w zakres  
**NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.**

**Ignacy Habrylewicz,**  
**Budowniczy,**  
 CIEŚLA I KONTRAKTOR.  
 Przyjmuje wszelką pracę w zakres jego  
 wchodzącą po cenach umiarkowanych.  
**612 Holt Ave., Chicago, Ill.**

**Stanisław Krzemiński,**  
**Notaryusz Publiczny.**  
 Pośrednik we wszystkich sprawach  
 komercyjnych; tłumacz z obcych języ-  
 ków. **9 Suffolk St., New York.**

**JOHN GAJEWSKI,**  
 bx. 284. **Green Bay, Wis.**  
**Notaryusz Publiczny**  
 Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne do-  
 kumenta, jako to: Deeds, Morgages  
 Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY  
 OKRĘTOWE i bilety kolejowe na naj-  
 lepszych liniach i po jak najtańszych  
 cenach.  
 Zarazem pośredniczy przy kupnie i  
 sprzedaży gruntów i gotowych farm.  
 Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

**A. BLEZINSKI,**  
**Polski Budowniczy.**  
 Wykonuje pracę ciesielską i mularską,  
 Po Najtańszej Cenie.  
**Mieszka 563 Dickson ul.**  
**CHICAGO ILL.**

**P. Binkowski,**  
 ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżu-  
 teryi jak najtroskliwiej. Z składem ze-  
 garków i biżuteryi połączony jest także

**HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,**  
 handel cukrów i skład  
 Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i  
**Obraz-Chromo.**

Oraz inne towary galanterijne w naj-  
 większym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich  
 kompanii kolejowych i linii okrętów pa-  
 rowych i sprowadzam pasażerów ze  
 starego kraju na najlepszych okrętach  
 liniów: Red Star Line, Hamburg, New  
 York i Antwerp, Philadelphia, New York

**KARTY OKRĘTOWE**  
 bilety kolejowe po jak najtańszych  
 cenach.  
**383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.**  
**CHICAGO, ILL.**

**Knapik i Gillmeister,**  
**Polska Heblarnia,**  
**Parowa Fabryka Ramek.**  
**18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.**